Nr. 3. Lwów, dnia 1. Marca 1880. Rok III.



PRENUMERATA ROCZNA: 10 MAREK | 5 ZŁR. | 5 RS. | 12 FRANK.

INSERATY PRZYJMUJĄ SIĘ PO ZWYKŁEJ CENIE.

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA.

Sprawy Galic. Towarzystwa Łowieckiego.

W dniu 22 Lutego odbyło się Walne Zgromadzenie galic. Towarzystwa łowieckiego. Stenograficzne sprawozdanie jego obrad podajemy w osobnym dodatku. Jedną z głównych czynności był wybór nowego Wydziału. Prezesem obrano jednogłośnie J. Exc. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, większością głosów wiceprezesem Dra Michała Gnoińskiego, członkami PP. Bartmańskiego Oswalda, hr. Edwarda Fredrę, Dra Ferdynanda Krattera, Józefa Łozińskiego, hr. Artura Potockiego, hr. Romana Potockiego, Władysława Riegera, Dra Emanuela Roińskiego, ks. Władysława Sapiehę, hr. Leopolda Starzeńskiego, Władysława Zontaka.

Wpisali się do Towarzystwa łowieckiego:

Baworowski Władysław hr.
Horoch Tadeusz bar.
Kratter August.
Laurecki Leon ks.
Morawski Włodzimierz
Poniński Romuald Łodzia ks.
Pfau Henryk c. k. starosta.
Skrzyński Stanisław.
Starzyński Eustachy.
Vivien Jan.
Windakiewicz Ludwik.
Wolański Władysław.

CHART

PRZEZ

Alexandra Ubysza.

Klasa III. — Pies stepowy.

Który naród nazwał psa stepowego *chartem*, trudno oznaczyć, rzecz to filologów. Pierwotną ojczyzną jego zdaje się być Azya. Tak jak pies leśny i nadwodny żył pierwiastkowo w stanie dzikim, w którym zapewne nigdy nie znajdował się w Europie, osobliwie północnej, której ostry klimat nie dozwalał zwierzęciu tak delikatnemu jak chart, choćby wówczas był wytrwalszym, żyć pośród natury. Naprzód dostał się ten gatunek psów do Krymu. Mieszkańcy tego kraju Tatarzy, pierwsi użyli sposobu łowów, w których człowiek w pochwyceniu zwierzyny prawie zupełnie bierny brał udział. Innego sposobu wzbrania im Koran przepisujący, iż wszelkie na spożycie przeznaczone zwierzęta czy to domowe, czy też dzikie, tylko zarznięciem życia pozbawione być mogą. „Zabicie wszelkiego zwierza — mówi Koran — czy to na ofiarę, czy do pożywienia prawowiernym służące, ostrym nożem czynić się ma, iżby krew przelaną była, jako Ałłach przykazał“.

Chart tatarski w ten sposób bywał do łowów układanym, że sarnę, *suhaka* lub zająca wziął czyli złapał, nie dusząc ofiary, i przytrzymywał ową zwierzynę tak długo, aż nadbiegli na rączych koniach myśliwi Tatarzy, zwierzynę odebrali, i odmówiwszy naprzód stosowną, krótką modlitwę, kindżałem ją zarżnęli, starannie krew zwierzęcia upuściwszy. Podobny sposób łowów był z wielu względów koniecznym. Naprzód stepowy Krym innej zwierzyny nie posiadał, powtóre zwierzyna owa przez naturę obdarzona wielką chyżością, w żaden inny sposób w czystym stepie nie mogła być złowioną żywcem, aby się stało zadosyć wymaganiom religii, która nakazywała rzezaniem przysposabiać z niej żywność. A do pościgu jej najodpowiedniejszym okazał się chart. Sławna ta rasa tatarskich chartów, której żadna inna w szybkości dorównać nie może, była okazem pierwotnie dziko na rozłogach stepowych żyjącego *psa stepowego*, którego niżej obszerniej określę.

Każde zwierzę tam tylko przebywa i mnoży się, gdzie ma wszelkie do utrzymania bytu sprzyjające i zabezpieczone warunki tak pod względem klimatu, jakoteż rodzaju żywności. W odpowiednich przeto swemu przyrodzonemu usposobieniu miejscach zamieszkały psy leśne, nadwodne i stepowe, zwierzęta z natury drapieżne, mięsożerne. Z takiej przyczyny trzymał się pies stepowy stale miejsc płaskich, suchych i bezleśnych, albowiem wiedząc instynktowo, że nie posiada dostatecznych sił do pokonania niedźwiedzia, dzika, jelenia, poznał całą swą wartość w rączości nóg, która w kniei i w górach nie na wieleby się przydała tam gdzie siła szczęk i doskonałość węchu najważniejszymi są czynnikami. Pierwszej miał dosyć dla zwierzęcia bezbronnego, a nawet dla wilka, lecz nigdy dla bohaterów puszcz, drugiego niestety poskąpiła mu bardzo matka przyroda, wynadgradzając sowicie ów brak sokolim wzrokiem, który w borze nie przydatny, bo drzewa i gąszcze, wreszcie góry twardą ścianą zasłaniają widok w dal. Zresztą przekonał się z smutnego dla siebie doświadczenia, że ściganie śród drzew i krzewów jest niemożliwem, niejednokrotnie bowiem zapędziwszy się zapamiętale za zwierzyną, i ją tylko mając na oku, rozbijał się o drzewa, i ginął nie dosięgnąwszy łupu. Na moczary nie zapuszczał się także, bo tam zamieszkała przeważnie zwierzyna skrzydlata, której w lot schwycić nie umiał. Rzeki, jeziora, strumyki zna, o ile potrzebuje ugasić pragnienie. Wreszcie cóż tam złowi rybę? Jako żyw nie jadał ryby, bo nigdy nie pościł, wreszcie pływak z niego nie tęgi. Długie nogi ciągnęłyby go w toń, w uszy otwarte dostałaby się wnet woda. Psim swoim rozumem zadecydował, iż to mu czynić należy, do czego jest przeznaczonym i stworzonym. Nie ma bo dlań lepszego pola do działania, jak step. Choćby najrozleglejsza pustynia, byle nie porośnięta krzakami; niechby wreszcie były gdzieś daleko, byle tylko ścigany zając, sarna, lis, suhak lub nawet wilk pomykały choć kroków kilkaset czystym stepem, już on ich do krzaków lub burzanów nie dopuści, zchwyci i udusi, a potem wydychawszy się należycie, uraczy się uczta lukullusową.

Usposobienie i charakter tego psa namiętne i gorące. Zapalczywość w najwyższym stopniu ścigania wszystkiego, co się wymyka lub podlatuje. Ze wszystkiem, co żyje, w wiecznej waśni — kłótnik, jakich mało. Wobec najsilniejszego przeciwnika stawia się zuchwale. W szukaniu łupu nie używa podstępu, słabym obdarzony wiatrem poluje na wydeptanego lub upatrzonego. Cokolwiek pomknie to ściga. Wzrokiem bystrym zdala dopatrzy umykającej zwierzyny, i goni ją nie zrażając się wcale zbyt wielką odległością, w której zając zjawił się w kształcie małego punkcika. Z jego oswojeniem człowiek wiele miał trudu, wszakże dziś jeszcze zuchwałym jest w obec tych, których codziennie obok siebie widzi, jakżeżto musiało się z nim dziać, gdy go zaledwo obłaskawiać poczęto. Prawdziwy syn stepu wolność przekłada nadewszystko. Zamknięty, uwiązany cierpi dotkliwie, a niepodobna dać mu zupełną swobodę, bo wymyka się w pole na łowy i w zwierzynie znaczne czyni szkody. Całem usposobieniem objawia swe wschodnie pochodzenie. Jak ludy zamieszkujące wschód, na pozór zimne, wrącą burzę w głębi duszy swej kryją, i umieją zamaskować się zewnętrzną obojętnością i spokojem, a w danej chwili wybuchają gwałtownie, jak wulkan lub mina prochowa; tak też chart, na pozór zimny, łagodny, uderzony albo niespodziewanie dotknięty lub nawet pogłaskany przez obcego, nagle jak błyskawica rzuca się i kąsa. Udaną łagodnością i pokorą zwodzi do tego stopnia, iż nawet zbyt ostrożni z obcymi psami, chętnie go karesują. Całe jego usposobienie drażliwe i jakieś dziwnie nerwowe. W czasie snu dotknięty choćby najlżej, zrywa się gwałtownie, i biada ręce, jeżeli ona nie należy do osoby dobrze mu znanej. Szkodnikiem też jest zawołanym, złasuje wszystko choćby nawet w znacznej wysokości, i nieraz niepomału zdziwić się można, w jaki sposób zjadł potrawę przykrytą talerzem nie stłukłszy go Gdy się zaprawi do duszenia owiec, niepodobna go od tego odzwyczaić. Jak wilk wpadłszy w środek stada, dusi owce jedną po drugiej, nie naglony głodem, lecz raczej dla igraszki. Dusi wszystko, co ucieka, a oprzeć mu się nie zdoła. Przed laty przywiózł ojciec mój smycz chartów z ukraińskiej psiarni hr. P. Były to charty ogromnych rozmiarów, prawdziwe wilczarze, pies i suka. Pies czarny jak kruk, bez najmniejszej jasnej plamki, charcica biała jak śnieg. Były to charty prześliczne i bardzo dobre, osobliwie suka, która pomimo swego ogromu, brała zająca w pojedynkę i to na bardzo krótką metę. Ale miały te charty narowy. Sprowadził je ojciec, bo mu psy wyginęły, wszystkie w skutek spożycia trucizny, którą w stajni na szczury podłożono. Wtedyto padło czworo chartów doskonałych, jeden wyżeł i dwa kundle. Przez dłuższy czas nie było na podwórzu naszem żadnego psa tak, że chłopskie kundle chodziły do dworu, jak do własnego obejścia. Charty szły z głębokiej Ukrainy za bryczką, w dniu, w którym przybyły do naszego domu, a przebyły ośm mil drogi, były wielce znużone i już się dobrze oswoiły z ojcem i ludźmi jego, więc też nie obawiano się, żeby uciekły i nie uwiązano ich na noc. Jakąż fatalną sprawiły nam nazajutrz niespodziankę! Dziedziniec przedstawiał istne pobojowisko — dziewięć chłopskich psów leżało uduszonych. W parę dni zadławiły trzynaście owiec merynosów. Naturalnie ojciec mój nie bardzo błogosławił taki nabytek i to jeszcze drogo opłacony, bo były dobre i wypróbowane, co się też i u nas stwierdziło, bo szczuliśmy nimi szczęśliwie. Mimo tych zalet niepodobna było je trzymać. Miały jeszcze tę wadę, że póty szły przy koniu, jak długo były na smyczy, puszczone z niej przy poszczuciu, już się później na smycz żadną miarą wziąć nie dały. Porzuciwszy uszczutego zająca uchodziły od człowieka na znaczną odległość, i niczem ich przywabić nie było można. Dalsze polowanie odbywało się wprawdzie z ich pomocą, ale w ciągłem rozłączeniu. Szły zawsze dosyć daleko od koni, a gdy zając pomknął choćby najdalej, wnet go doszły i w kilku obrotach wzięły. Dodać tu jeszcze należy, iż oprócz owych nadmienionych trzynastu owiec, udusiły później dwie jałówki. Niczem od tego narowu odwieść się nie dały, użyto nawet owego bardzo poleconego sposobu bicia związanych w worze, kładziono je we wrotach owczarni, aby owce po nich tłumnie deptały — nic nie pomagało. Prócz tych miały jeszcze

jedną wadę, której zaiste trudno dać wiarę. Kiedy ścigały zająca i w tymże pościgu zoczyły psa w polu, porzucały zwierzynę i zwracały się ku psu, którego w jednej chwili dusiły i w drobne kęsy rozszarpywały. Okoliczne wsie prawie zupełnie z psów oczyściły, a gdy przez którą z nimi jechać wypadło, to pozostałe psy, pochowawszy się starannie tak wyć i ujadać poczynały, jakby gromada wilków w pobliżu się pojawiła. Jednoroczny pobyt swój u nas naznaczyły wielką dla siebie niesławą. Zawsze były na uwięzi, zawsze więc te zbrodnie popełniały mimochodem, były to zwykle intermezza między jednem poszczuciem a drugiem. Nie dziw więc, że po takim roku rozbójniczego żywota na gałęzi uwisły.

Wyobraźmyż sobie z tego małego obrazka, jakie to życie wiódł chart w stanie dzikim. Żadne zwierzę drapieżne nie jest tak zawziętym niszczycielem zwierzyny, jak chart kłusownik. Do jakiego stopnia jest przebiegłym, niech posłuży zdarzenie, którego sam byłem świadkiem. Było to w Lipcu. Charty moje, które zaczęły próbować kłusownictwa, kazałem upiąć na łańcuchach. Po pewnym czasie, pragnąc im dać trochę swobody poigrania na obszernym dziedzińcu, spuściłem je z łańcucha, pilnując wszakże bacznie, aby się nie oddalały. Przed wieczorem więc owych troje chartów igrało w ten sposób, iż jeden udawał zająca, a drugi go ścigał. Siedząc na ganku z przyjemnością przypatrywałem się tym wyścigom jako pasyonowany miłośnik chartów i polowania z nimi. U nóg mych leżał legawiec, stary już wtedy, ale od młodu wielki ospalec, próżniak i pochlebca. Jak zwykle drzemał sobie, czasem tylko rzucił okiem na igrające charty, nie mięszając się jednak wcale do zabawy pomimo ścisłej z nimi przyjaźni. Obojętność tę jego przypisać można było chyba lenistwu. Nagle hece charcie ustały, dwoje z nich przybliżyło się do mnie dla karesów, charcica zaś w umizgi do wyżła. Posłyszałem tylko kilka krótkich skomleń charcicy, odmruknięcie wyżła, i wnet wszystko czworo, jakby z umowy, wyniosło się za bramę. Zaciekawiony tem, pozwoliłem im odejść nie nawołując i będąc pewnym, że wyszły do bliskiej za bramą kałuży. Po chwili zaglądnąłem tam — psów nie było. Zanim mi okulbaczono i podano konia, minęła chwila. Pędzę co koń wyskoczy za zbiegami, i w znacznej odległości spostrzegam, jak mój stary wyżeł strychuje po krzakach łoziny, a charty rozstawiły się w taki sposób, jak to się dzieje, gdy się w kilka koni szuka zająca. Zanim dojechałem, już łotr wyżeł wypędził zająca, charty za nim pomknęły, a opasłe wyżlisko pędziło zdala za nimi, jakby skrzydłami wymachując swemi długiemi uszami. W dobry czas dobieżał — na ucztę z rozdartego zająca, lecz równie i na sowite harapy, którymi całą drużynę myśliwską, a szczególnie wyżła poczęstowałem. Z tego małego faktu i z różnych innych, które zapewne nie jeden z czytelników sam dostrzegał, słusznie wnioskować można, że zwierzęta a szczególnie psy mają jakąś swoją mowę, którą się porozumiewają. To dla nas monotonne skomlenie lub wycie musi mieć jakieś odmiany, które zwierzęta odróżniają i rozumieją. Dla czegoż w wyżej przytoczonym wypadku charcica skomlała przy wyżle w jakiś odmienny sposób, a on jej mrukiem odpowiedział? Widocznie było to z jej strony wezwaniem: „pójdź z nami w pole, wytrop zająca, a będziesz współuczestnikiem biesiady, gdy go pochwycimy“. Byłżeby wyżeł, leniuch jakich mało, wyruszył z nimi, gdyby mu nie był naprzód zapewniony udział w zdobyczy? Pies, jak każde zwierzę, jest egoistą, nic nie robi bez osobistego celu. Trudni się kłusownictwem dla korzyści, nie dla przyjemności. Wyżeł odmruknął sądząc po skutku przytwierdzająco, jakiżby był w psim języku głos przeczący? Porozumiewanie się zwierząt głosem dostrzegali już liczni badacze. Może kiedyś ogłoszą słownik czyli głośnik zwierzęcy, złożony z znaków nutowych. To pewne, że zwierzęta mówią z sobą i rozumieją się. Wiadomo, jak rozmyślnie urządzają wilki napady na psy wiejskie, obławy na zwierzynę. Jeden z nich układa plan kampanii, i wydaje rozkazy swym towarzyszom, każdemu inaczej. Oni ów głos rozumieją, i ściśle spełniają dane polecenia. To wszystko dowodzi pewnego stopnia intelligencyi u zwierząt, której zaprzeczyć i czystym instynktem usprawiedliwić nie można, i to intelligencyi nie nabytej, lecz wrodzonej, która, szczególnie u psów, do wysokiego stopnia rozwiniętą być może. Co do charta, nie wiem, czy przyjąłby taką dressurę, jak wyżeł, pudel, pincz, czy wyuczyłby się tych sztuczek, figlów, jakiemi powyższe psy częstokroć w podziw wprawiają? Ja widziałem raz w pewnej mieścinie Siedmiogrodu charta, rasy angielskiej, dosyć dużego, który oprowadzany przez Niemca po ulicach bawił ciekawą gawiedź sztuczkami, jakiemi w cyrku Renza popisują się konie t. j. biegał w kółko na komendę, podnosił to jedną to drugą nogę, nibyto tańczył, klękał, wybijał łapami takt i t d Więc możeby i naszego charta można tego wszystkiego wyuczyć, ale jakiejże do tego trzeba cierpliwości, ona chyba zdolnąby była przełamać charci upor i niepojętność. Chart przy całej swej przebiegłości i psiej inteligencyi nie może, czyli raczej nie chce pojmować. W tej mierze podobny on do kota, któremu wcale nie można odmówić intelligencyi, a jednak któż go przemoże, gdy się uprze. Obadwa te zwierzęta zdają się mieć w sobie pewną dumę, zarozumiałość i nieugiętość — wykonują to tylko, co uważają za korzystne dla siebie. Egoizm właściwy wszystkim zwierzętom, ale najbardziej ujawnia się u charta i kota. I jeden i drugi sprytny i roztropny, a mimo tego idzie za popędem własnych skłonności, i tylko niechętnie poddaje się woli człowieka. Rok cały usiłowałem wyuczyć mego ulubionego charta aportowania, czyniłem to w tym celu, abym uszczuwszy zająca nie był zmuszony zsiadać z konia, lecz wziął go od charta. Wiedząc, że ostre postępowanie popsułoby tylko lub utrudniło naukę, zabrałem się do niej z wielką cierpliwością i łagodnością. Nie uwieńczył mego trudu pomyślny skutek. Pies ten był bardzo do mnie przywiązany, sprytny, karny, pojętny, gdy szło o jego osobiste cele. Gdy był głodnym, drapał mnie łapą podczas obiadu, aby w ten sposób wyprosić dla siebie jaki kąsek. Jeżeli nie zważałem na to, stawał na tylne łapy, przednie zaś kładł na moje ramiona Dla lepszego uzmysłowienia tego, czego od niego wymagam, wypchałem sianem zajęczą skórkę, i rzucałem ją mówiąc: „podaj!“ Elew, jeżeli był w dobrym humorze, podskoczył za rzuconym manekinem, i w sposób koci poczynał się nim bawić, lub po prostu szarpać. Szkodnikiem był niezwykłym, wkradłszy się do spiżarni, starał się ukryć za szafarnią lub w jakim ciemnym kącie, żeby go nie dostrzeżono, gdy zaś nikogo nie było, wnet był na stole i półce. Brzęk lub hałas strąconych na podłogę przedmiotów, zdradzał zwykle jego bytność, spieszono co tchu, i łapano złodzieja na gorącym uczynku. Wtedy albo znowu starał się ukryć, lub co, się częściej zdarzało, pochwyciwszy spiesznie jakiś specyalik dla swego wiecznie łaknącego żołądka, umykał co tchu, przeskakując przez ludzi. Czemuż tedy tyle objawiając wyrafinowanej zmyślności — nie pojmował tak prostej i łatwej nauki aportowania? Bo pojmować nie chciał. Czyliż ów upor i niepojętność były tylko indywidualnemi jego wadami? Jabym sądził, iż należą one do całej rasy. Lat 30 badałem, i nigdy pojętności w tych psach nie dostrzegłem. Natura zaiste wysiliła się w obdarzeniu go rączym biegiem, wybornym słuchem, bystrym wzrokiem, ale nie udzieliła mu węchu i pojętności.

Chart w stanie dzikim jeszcze w pewnym względzie wyróżniał się i obecnie wyróżnia od swych współplemieńców psów, wilków, lisów i t. d. Wiadomo, że z wyjątkiem charta, wszystkie psy i dzikie drapieżne zwierzęta najczęściej żerują w nocy. Obdarzone ostrym wiatrem nie potrzebują widzieć zwierzyny, którą złowić pragną. Jak wyżej wspomniałem, pies leśny ścigał swą ofiarę, przerażał ją głosem tak długo, dokąd zforsowana nie padła bezwładna. Najtajemniejszą kryjówkę zdradzała tropem, który dla psa leśnego przez długi czas był niezatartym i niebezwonnym, więc też na pewne jej dosięgał i pożerał nie doznawszy oporu. Pies wodny, choćby śród najgłębszej ciemności, kierował się równie ostrym wiatrem, cichaczem podpełzał pod siedzącą na gnieździe kuropatwę, kaczkę lub inną wodną albo błotną zwierzynę, chwytał ją tem łatwiej, iż wiedział doskonale, że ptaki po zupełnym zachodzie słońca, a tem bardziej w późnej nocy nic nie widzą. Dla wszystkich w ogóle zwierząt drapieżnych jest węch głównym przewodnikiem w nocnych wyprawach łowieckich. Chart stanowi wyjątek w tej regule, o czem miałem sposobność niejednokrotnie się przekonać. Nie podczas nocy ciemnej, ale najbardziej jasnej od promieni pełnego księżyca, na polach śnieżystą powłoką okrytych, próbowałem polować z niezawodnymi za dnia chartami, a zawsze bez pomyślnego skutku. Choć zając pomknął z pod samych prawie nóg końskich, lub z przed sani, nigdy moje charty zająca nie wzięły. Dowód w tem, że wzrok charci tylko przy świetle dziennem jest bystry, lub też, że księżyc swem światłem wywołuje w wzroku charta jakieś optyczne złudzenie, w skutek którego zawsze po przebieżeniu pewnej przestrzeni unosi się, najczęściej w przeciwną stronę od pomykającego zająca. Z tego wszystkiego stanowczo prawie wnosić można, że chart, nawet w stanie dzikim, musiał zawsze wyjątkowo śród rzeszy zwierząt drapieżnych żerować tylko w dzień, a chwytać upatrzoną pastwę w pełnym biegu, nie łowiąc jej ani podstępem, ani zforsowaniem w skutek powolnego ale długotrwałego prześladowania.

Jeszcze słów kilka dotyczących jego pierwszej młodości dodać muszę do tej ogólnej charakterystyki charta. Ogary. wyżły i t. p. są jako szczenięta nader łakome na jadło, u nich wszakże z wiekiem dopiero występuje na jaw ta wada; chart przeciwnie bardzo wcześnie, bo już w czwartym miesiącu życia swego, podobnie jak kocię, zdradza pewien wybitny stopień swego przeznaczenia, t. j. drapieżności. Młode kocię, choć bez skutku, rzuca się ku podskakującym na dachu wróblom lub do ulatujących motyli. Charcięta, jeżeli ich jest kilkoro, ścigają się nawzajem, a zawsze któreś z nich, zwykle najlepsze, o czem się przekonałem, udaje zwierzę, za którem reszta zawzięcie goni i chwyta. Lub też objawia się owa wrodzona drapieżność w duszeniu drobiu domowego. Ileż to z tego powodu nieporozumień, a nawet swarów z klucznicami i gospodyniami, i w końcu trzeba na ich pociechę kijem lub harapem wymierzać karę psotnikom, którzy wnet o cięgach, choćby najsroższych zapominają, i na nowo broją, bo to już popęd wrodzony nie do przełamania. Do tego stopnia to licho zawzięte, że pomimo rzucającej się w oczy jędzy kwoki, syczącej i szczypiącej dotkliwie gęsi lub jendyczki, charcię chwyta pisklę i pożera w oczach rozsrożonej matki. Często nawet nie pożera, lecz tak jak kot bawi się i znęca nad ofiarą, dusi i porzuca. Taka krwawa igraszka zwiastuje już wcześnie przyszłego rozbójnika. Nieraz przypatrywałem się nie bez zajęcia podobnym igraszkom. Pisklę ucieka, czem obudza w charciętach dzikość, gonią więc i chwytają, najczęściej za szyję. Potem dopiero poczynają się prawdziwe tortury, skubią, biją łapami, bez wyrazu szczenięce oczy przybierają blask dzikości, świecą, iskrzą się, wreszcie duszą pisklę, i albo pożrą lub porzucą. W podobny sposób postępują młode lisięta z przyniesionym przez matkę, żywym żerem. W miesiącu Maju, roku nie pomnę, wyszedłem na przechadzkę do pobliskiego małego lasu, w którym były lisie jamy. Bez myśli błądząc po gąszczu, usiadłem w cieniu dużej, kwitnącej czeremchy, i nieruchomy zamyśliłem się. Wtem słyszę blisko jakieś dziwne głosy, jakby charczące skomlenie. O ile gąszcz pozwalał, starałem się w dal sięgnąć wzrokiem. I cóż ujrzałem? Znajdowałem się w pobliżu jamy lisiej. Skomlała to stara lisica, wywabiająca z jamy swe szczenięta, przyniosła im bowiem na żer żywą kuropatwę. Wiedząc, jak te zwierzęta są ostrożne, zaparłem oddech w sobie. Po chwili zjawiło się troje małych lisiąt, nie wiele większych, jak kot domowy. Trudno opisać scenę, jaka się odbywała — trzeba ją widzieć. Wypuszczona z pyska, skaleczona w skrzydło kuropatwa, zachowała się, nie mogąc przyjść do siebie, dosyć spokojnie, na pół leżąc na miejscu. Lisięta na jej widok przywarowały, tylko iskry sypały się im z ukośnych oczów, których blask mrok leśny tem jawniejszym czynił, i wywijały kitkami niespokojnie. Biedna kuropatwa, ochłonąwszy ze strachu i cierpienia, poderwała się, o ile chore skrzydło pozwalało. Wtedy z szybkością błyskawicy lisięta równocześnie rzuciły się na nią, chwyciły ją, i pokładły się na ziemi, wydając jakieś dziwne, jęczące głosy. Lisica z zadowoleniem patrzała na nie z boku, a po chwili, pragnąc zapewne dać im inną jaką lekcyę, odebrała im ledwie dyszącą kuropatwę, odniosła na kilka kroków, i położyła na ziemi. Rozżarte lisięta nie oderwały ani na chwilę błyszczącego swego wzroku od ponętnej pastwy, ale nie rzuciły się gwałtownie na nią, lecz pomału, pełzając na brzuchach przysunęły się do ofiary, i poczęły szarpać tak, iż pierze gęsto się sypało. Już mi też nadto było tego pastwienia się nad biednym ptakiem, nie spuszczając lisów z oka chrząknąłem, i w jednej chwili, jakby pod władzą różczki czarodziejskiej znikła lisica z młodemi, unosząc z sobą kuropatwę, i skryła się w bliskiej jamie. Lubom się o to starał, i szpiegował jamy lisie, nigdy mi się już więcej nie zdarzyło widzieć podobnej sceny. Już wtedy patrząc na ową rodzinę lisią, przychodziły mi na myśl charty w stanie dzikim — niezawodnie nie wiele inaczejby w takim razie postępowały.

Starałem się według sił, dosadnie określić właściwości czyli charakter charta, należy mi teraz opisać postać jego zewnętrzną, która go na pozór mało, a jednak uderzająco odróżnia od innych ras psów. Cały korpus charta podobny jest do poziomo położonego S. Taki kształt mają do dziś potomkowie sławnej rasy krymskich chartów. Tak powinien być zbudowany każdy chart biorący zwierzynę na krótką metę, o czem niżej powiem szczegółowo. Dla czego natura dała mu tak kształt zupełnie odmienny od kształtu innych psów, łatwo odgadnąć można przypatrzywszy się bliżej całości korpusu, a szczególnie grzbietowi. udom i nogom czyli skokom, które najbardziej okazują odrębność charta od reszty jego współplemieńców. Grzbiet, począwszy od karku aż ku spodowi, gdzie się łączą uda t. j. cała kość pacierzowa zbudowana łęgowato. W miejscu, gdzie się poczynają lędźwie, grzbiet pozornie zda się być defigurowanym jakąś anormalią, ale wygięcie to jest właśnie siedzibą tej olbrzymiej (w miarę rozmiarów) siły fizycznej. Aby sobie tę siłę jawniej uzmysłowić, weźmy w podobny sposób wygiętą sprężynę. Rozstawiwszy ją pionowo miejscem wygiętem na ziemi, pocisnąwszy z góry ku dołowi, i wypuściwszy z dłoni, przekonamy się, że sprężyna owa, na pozór dość subtelna, taką posiada siłę elastyczności, iż na kro-

ków nawet 10 naprzód lub w górę odskoczy. Tym środkiem, ułatwiającym chartowi bieg, jest ten grzbiet jego garbaty, mający co do siły elastyczności podobieństwo do sprężyny. Do grzbietu przylegają dwa silne, żylaste, kostnym swym składem tworzące jakoby zawiasy, do korpusu przytwierdzone uda, idące aż do zgięcia nóg zadnich czyli kolanek, od których poczynają się dopiero nogi czyli skoki. Są one niczem innem, jak tylko ścisłem skupieniem żył, łączących stopę czteropalcową z resztą korpusu. Palce te opatrzone silnemi narościami rogowemi — pazurami, koncentrującemi w sobie siły, jakie wyrabiają krzyż, grzbiet i uda. Ku przodowi wygięte, ostrymi pazurami opatrzone palce, zatapiając się niejako ryjąc w przedmiot lub ziemię, po których kroczą, są owym niepoślednim pośrednikiem między siłą naciskającą a odpierającą czyli ułatwiającą sprężysty rzut naprzód całym korpusem. Im twardszą, raczej spoistszą jest ziemia, tem łatwiej ścigać chartowi, słabszy bowiem daje odpór, potęgując w ten sposób nacisk muszkułów. Gdy zaś ziemia jest miałką, jak rola lub grunt bagnisty, sypki, lotny piasek albo śnieg w skutek odwilży stajały, a następnie skutkiem mrozu po wierzchu zamarzły, rodzaj skorupy, którą chart ścigając naprzód przebić musi, nim stopa dobierze się do miałkiego, opór stawiającego śniegu — to siła ta znacznie się zmniejsza, bo wszelkie słaby opór stawiające przedmioty wpływają ujemnie na szybkość biegu. Tak też inne zbyt twarde przedmioty jak mokre deski, zbyt gładki kamień, a głównie lód jedynie przez to, że są twardsze od rogu, z którego utworzony jest pazur, który wtedy nie może się wgłębić, zaryć czyli utworzyć sobie punktu oparcia — całkowicie neutralizują tę siłę tak, że wszelkie szybsze poruszenia stają się niemożliwemi, gdyż zadnie nogi nie znajdują oporu na twardych przedmiotach, zmykają się, wyślizgują, i narażają charta na upadek lub nawet na okaleczenie, bo żyły ścięgowe wysilają się nad miarę swej długości i ciągłości, i powodują kalectwo, często nie do wyleczenia. Nie obojętnem jest przeto pole, na jakiem się szczuje. Przestrogi, których w tej mierze udzielić zamierzam, wyjaśnię w rozdziale traktującym o myśliwstwie. Brzuch ściągnięty, sam żołądek o wiele mniejszy, jak u innych psów tego wzrostu. Z tego powodu charty nigdy nie bywają tak żarłoczne, jak wyżły, ogary, a nawet łańcuchowe kundysy: Chart zawsze jest wstrzemięźliwszym i wybredniejszym w jadle. W razie przepełnienia żołądka, wyrzuca wymiotami nad miarę spożyte pożywienie. Klatka piersiowa szeroka, dozwalająca chartowi w rączym i długotrwałym biegu obficie chwytać powietrze w płuca, które, jak się naocznie przekonałem są u chartów większe, jak u innych psów ich rozmiarów. Kark i szyja cienkie, długie. Przewód oddechowy w miarę długości szyi, głębszy jak u ogara, wyżła i t. p Głębokość ta nie małe ma znaczenie przy ściganiu zwierzyny, osobliwie w zimie. Powietrze ostre, przez mróz oziębione, przechodząc przez dłuższy przewód oddechowy, dostaje się złagodzone do płuc, które rozgrzane, a tem samem więcej rozdęte, nie oziębiają się, a nagłe oziębienie nie wywołuje, jak to się często u ogarów a nawet i koni zdarza, kurczowe ściśnienia czyli zwężenia przewodu oddechowego, przez myśliwych i koniarzy *„zabiciem tchu“* zwanych. Podobne zabicie wprawdzie rzadko, ale się wydarza także u chartów. Kilka razy sam byłem naocznym tego świadkiem. P. Karol J., obywatel z Ukrainy, przez długie lata jako emigrant przebywając w Galicyi, mieszkał we Lwowie, i trzymał charty, których dwie smycze przyprowadził z sobą z Ukrainy. Były to charty czystej rasy ukraińskiej pod każdym względem doskonałe. Miałem od niego smycz chartów, które przez długie lata rozmnażając się służyły mi bardzo dobrze. W czasie mojej nieobecności wyrwały się w pole, i tam zabawiały się kłusownictwem, i tam też wystrzelano mi je. Dziś jeszcze odżałować ich nie mogę, i wolałbym był cztery najlepsze konie stracić, jak owe cztery charty. Otóż polowaliśmy raz z p J., szczujemy zająca, który, jak to zwykle w jesieni, dosiadywał twardo, i prawie z pod nóg końskich pomknął. Charcica poszła za nim, i w końcu wzięła, pies zaś po dwóch skokach raptem stanął, zachwiał się i upadł. Byliśmy pewni, że albo się przerwał lub spleczył. W celu opatrzenia go, zsiedliśmy z koni, lecz za nim zdążyliśmy do niego, zerwał się i pomknął jak wicher. Naturalnie uniósł się, bo na razie nie mógł poznać, w którą stronę pomknął zając. Po chwili powrócił do koni, lecz smutny i kaszlący, co widząc, zaniechaliśmy dalszego polowania, i powrócili do domu. Otworzywszy pysk, znaleźliśmy gardło wewnątrz nieco nabrzmiałe i zaognione. Późniejsze tego rodzaju wydarzenia były do powyższego zupełnie podobne. Niemal jestem pewnym, że takie przypadłości następują w skutek zaczerpnięcia nadto wielkiej ilości powietrza, które przy zbyt rączem pomknięciu dostaje się do przewodu oddechowego, wciska się gwałtownie, i tem powoduje rodzaj porażenia. Uważałem przytem, że nawiedzane były tą chorobliwą przypadłością psy, które rozgrzane szybkim biegiem przy koniu, miały zbyt otwarte pyski. — Głowa charta mała kształtu podłużnego z trąbą długą i szpiczastą. Pysk szeroki, zęby nie wielkie, ale ostre, z kłami również nie wielkich rozmiarów, lecz nadających się do chwytania i zatrzymywania zwierzyny w biegu. Ucho zbyt małe w stosunku do korpusu, w stanie spokojnego usposobienia t. j. gdy idzie na smyczy nie spodziewając się wymknięcia zwierza, lub gdy go spostrzeże w dali — w tył położone. Jest ono tak ukształtowane, że podczas biegu nie dopuszcza zbytniego wciskania się powietrza, rączym pędem poruszonego. Naprzód wyciągnięta szyja, głowa z szpiczastą trąbą prująca powietrze czyni charta podobnym do lecącego ptaka. Jak owe kozackie czajki, ostrym swym dziobem prujące nurty Dniepru, lotem strzały mknęły po wód głębinie; tak chart pomykający za zającem ostrymi kształty swej głowy i trąby przecina powietrze, i mknie naprzód chyżo jak wicher w skokach nieraz na kilka metrów dalekich. Nie ma to — jak polowanie z chartami! Porównać je można do jakiegoś wyścigowego turnieju dwojga zwierząt. Obadwa równe rączością i wytrwałością biegu. — Łopatki stosunkowo do szerokości i długości klatki piersiowej, zatem i żeber, szerokie. Nogi cienkie, suche, żylaste. Kość piszczelowa tak przednich jak i zadnich nóg cienka, co bardzo odszczególnia charta od innych psów. Przednie nogi nie są tak silnie zbudowane, jak zadnie, są one zawsze krótsze, lecz zarazem więcej sprężyste, a palce u nich nieco dłuższe, jak w zadnich. Powyżej nich, w miejscu, gdzie żyły schodzą się ku palcom tworząc małe wyżłobienie, umieszczone są, po jednej na każdej z tych przednich łap, pół cala długie, a ćwierć szerokie, nieporośnięte włosem podobnie jak piętka, czarno zabarwione naroście, mające służyć za podporę w pełnym biegu, gdy cały ciężar spoczywa na przednich łapach, krótszych i stosunkowo cieńszych. — Do zbytniej tuszy chart nigdy skłonności nie ma. Najlepiej żywiony, a jak się nieraz po miastach zdarza tuczony, zalegający pole, nigdy swej podkasałej, lekkiej formy nie straci, i zawsze będzie, jak to mówią, ostrokościsty. Nigdy też, jak wyżeł i ogar, nadto nie zleniwieje, jego temperament żywy i ognisty nigdy się nie zatrze. To prawdziwy syn stepu! Choć nigdy nie był w czystem polu, od pierwszej młodości wylęgiwał się na miękkiem posłaniu (do czego zawsze ma wielki pociąg), nie widział zająca chyba w kuchni, to jednak gdy ujrzy obszerne, zielone

błonia, gdy poczuje wiatr hulający po nich, jakby odrodzony łeb wznosi do góry, wzrok jego się zaognia, uszy stawia kołkiem, jakby nasłuchiwał szelestu bieżącego zwierza, którego mu instynkt ścigać nakazuje. Kiedy pomknie zając, lis albo sarna, choćby był sam, rozpędza się. Nie będąc wszczutym, zależawszy pole, nie dorówna w chyżości zwierzowi, który codziennie wprawia swe nogi do biegu i wie, że one go tylko od wszelkiej napaści obronić mogą. Wtedy chart zmęczy się rychło i ustanie, to go wszakże nie zraża od ponownego przy zdarzonej sposobności pościgu. Inaczej się dzieje u innych psów. Jeżeli nigdy nie były na błoniach lub w kniei, to zmysł tropienia i szukania niknie, a gwałtem wyprowadzone na błota lub do lasu, albo umykają do domu, lub wleką się za nogą pana swego ze stoicznym spokojem, patrząc obojętnie, jak inne psy gonią lub aportują zwierzynę.

Jak wyżej wspomniałem, pochodzi chart ze wschodu. Najpierwsi używali go do łowów Tatarzy. Najbliżsi ich sąsiedzi, Kozacy zaporoscy wprowadzili charty do Polski i na Ruś, i szczwali nimi na swych rozległych stepach zające, lisy i suhaki. Ostatnie przed dwoma wiekami w znacznej liczuie znachodziły się na obszernych, niezaludnionych stepach Ukrainy i Podola, obecnie są jedynie w Krymie. Nader płochliwe, gdy się Ukraina i Podole coraz bardziej zaludniać poczęły, umknęły z tych ziem, lub też może wyszczuto je tam chartami do szczętu. To pewne, iż znikły one zupełnie ztamtąd, a właściwie z całej Europy. Czytałem w dawnym opisie polowania na suhaki, iż nie lada charty mogły je wziąć. Były to bowiem zwierzęta tak ostrożne, iż ledwie na kroków kilka tysięcy można je było podejść, szczutemi więc być mogły tylko na bardzo daleką metę, a jako wiatronogie nie łatwą dawały chartom robotę. Ile opisy ich wskazują, musiały być większe, jak sarny. Łowienie zapewne nie łatwem było zadaniem dla chartów. Trzeba było z większym od siebie, na wyższych osadzonym nogach, zatem rączszym Suhakiem na całą prawie długość jego korpusu się zrównać, aby pochwyciwszy za gardło powalić na ziemię i udusić. Innego sposobu wzięcia go nie było. Podchwycenie z boku nie byłoby dostatecznem, bo Suhak siłą fizyczną, a zwłaszcza w pędzie, o wiele przewyższał choćby najroślejszego charta. Służyć ono mogło chyba za obrót czyli za rodzaj złamania jego pędu w celu powstrzymania go, zrównania i następnie rzucenia się na gardło. Takim sposobem nasze teraźniejsze charty łowią sarny, co wszakże także nie jest łatwem. Chart do tego rodzaju łowów musi być wprawiony czyli wszczuty.

(Dalszy ciąg nastąpi).

TOWARZYSTWO MYŚLIWYCH im. św. HUBERTA we Lwowie.

Grono to składa się obecnie z 25 osób. Naprzód zawiązał się komitet założycieli tegoż Towarzystwa, który na mocy uchwały z d. 20 Listopada 1879 wypracował projekt statutu i regulaminu. Projekt ów został dnia 27 Listopada po szczegółowej dyskussyi nad każdym paragrafem przyjęty i Wys. c. k. Namiestnictwu do zatwierdzenia przedłożony. Po zawiadomieniu z d. 19 Grudnia, iż c. k. Namiestnictwo nic nie ma przeciw Statutom i zawiązaniu się Towarzystwa na podstawie tychże, postarano się o ogłoszenie drukiem Statutów i Regulamipu oraz kart legitymacyjnych dla Członków Towarzystwa. O zawiązaniu się Towarzystwa i rozpoczęciu czynności zawiadomiono c. k. Dyrekcyę Policyi i c. k. Starostwo, z prośbą do pierwszej, aby Członkom Tow. nie odmawiano certyfikatów na broń myśliwską, do drugiego zaś, aby cele i dążności Towarzystwa popierać zechciało.

Przedewszystkiem wydzierżawiono prawo polowania na obszarach gminnych: Kozic, Pasiek zubrzeckich, Signiówki, Sknilowa i Żyrawki; następnie postanowiono, aby w roku bieżącym niedopuszczać większej liczby członków, i jedynie w takim tylko razie od zasady odstąpić, jeżeli do Towarzystwa przystąpi myśliwy rozporządzający prawem polowania na jednym lub więcej obszarach gminnych w powiecie Lwowskim.

Na zgromadzeniu z d. 9 Stycznia ukonstytuowało się ostatecznie Towarzystwo obierając prezesa p. Stefana Łozińskiego, zastępcę prezesa p. Karola Gregora, sekretarza p. Ksawerego Burzyńskiego, członków wydziału pp. Władysława Bielańskiego i Mikołaja Minasiewicza.

Ukonstytuowany Wydział zawiadomił Członków okólnikiem z d. 13 Stycznia, iż na mocy wymagania §. 5. Statutu ma zamiar zaprosić na protektora Towarzystwa J. Excell. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego.

Dnia 5 Lutego przesłał Wydział Redakcyi „Łowca“ do ogłoszenia następne sprawozdanie:

Dnia 4 Lutego r. b. wniesiono prośby do Wydziału Rady pow. i c. k. Starostwa lwowskiego, aby w celu zapobieżenia kłusownictwu dano polecenia tak naczelnikom obszarów dworskich jako też gminnych starannego prześladowania kłusownictwa i zaprowadzenia certifikatów na ubitą zwierzynę. Członkowie Towarzystwa usilnie też hamują zapędy kłusowników, jakoż oddano na dzierżawionych przez Tow. obszarach siedmiu przychwytanych kłusowników Władzy politycznej, i przytrzymano nieprawnie na targu lwowskim sprzedawaną zwierzynę.

W skutek interwencyi prezesa Tow. u referenta miejskiego urzędu targowego, zarządzono rewizyę u przekupniów d. 3 a 4 Lutego po sklepach korzennych, i pokonfiskowano tamże zwierzynę, której sprzedaż po upływie Stycznia jest wzbroniona. Tenże prezes Tow. wyjednał w Biurze akcyzowym, iż od d. 7 b. m. wszelka wprowadzona przez rogatki lwowskie zwierzyna będzie dla łatwiejszej kontroli plombowana, a urzędnicy cłowi otrzymają polecenie jak najbaczniejszego przestrzegania Ustawy łowieckiej. a szczególnie §. 1.

Nie potrzebujemy w obec naszych czytelników podnosić znaczenie Towarzystwa takiego, powiemy tylko, iż tak długo kłusownictwu, najgłówniejszej pladze racyonalnego łowiectwa, skutecznie tamy się nie położy, jak długo obszary gminne będą swobodną dla niego areną. W każdem mieście i miasteczku są miłośnicy myśliwstwa, którzy w podobne Towarzystwa z celem wydzierzawiania prawa polowania na przestrzeniach gminnych wiązać się powinni; w znaczniejszej zaś odległości od miast winni właściciele większych posiadłości dzierzawić polowania gminne w swojej okolicy. Tym tylko sposobem da się w końcu wprowadzić do kraju naszego prawdziwie racyonalne łowiectwo, i wytępić z gruntu do chwili obecnej srożące się u nas kłusownictwo. Dotąd mamy dwa takie Towarzystwa Sołotwińskie i Lwowskie, oby za tym przykładem jak najwięcej się ich w kraju potworzyło. Jako gotowy materyał dla nich, potrzebujący tylko modyfikacyi, podamy Statut i Regulamin Tow. im. św. Huberta w przyszłym numerze.

POLOWANIA LETNIE I JESIENNE

PRZEZ

ARTURA BARTHELSA.

III. Wilki.

(Ciąg dalszy).

Tem jest brzeg lasu, od pola wybrany
Na miejscu suchem, dobrze ocienionem,
Gdzie stoi szałas wprędce zbudowany
Z młodych jodełek, z pokryciem zielonem
Liści brzozowych, w nim stół już nakryty
Z dwiema długiemi po bokach ławami,
Przedstawia oczom widok znakomity
Dwóch mis chołodcu sutego z rakami,
Kogo zaś taki widok nie poruszy
Litewskiej bodaj nie ma w sobie duszy!
Prędko więc szlachta stół cały obsiada,
(Gdyż ceremoniał jadła nie przysporzy)
Lecz pierwsze miejsce, trudna na to rada,
Zajął, jak zawsze, magnat podkomorzy,
Przy nim siadł sprawnik, figura rządowa,
(Bóg wie, do jakich losów przeznaczona)
Z drugiej zaś sędzia, mądrość powiatowa,
I sprawiedliwość też uosobiona....
Gospodarz chcąc być do usług gotowym,
Usiadł na brzegu ławy przy stanowym.
Po staruszeczce, wędlinie, chłodniczku,
I po kieliszku znanej *Drei Madery*,
(Tak się ta lura zwie w każdym cenniku
Win powiatowych) zjawiają się cztery
Półmiski naraz mięsiw rozmaitych,
Różnie przyprawnych, przytem góra cała
Pierogów z serem dziwnie smakowitych,
Które też szlachta duchem rozchwytała,
Poczem sprzątniono wszystko do pokrycia,
I do fajeczek się wzięto i picia.
A było pić co, lecz myślicie może,
Że jakieś wina i likiery pańskie,
Te Szambertyny, albo żal się Boże
Po cztery ruble ckliwe to Szampańskie?
Bynajmniej, same domowe specyały,
Miód, naleweczki z malin i porzeczek,
A na dobitkę ten nasz doskonały
Na zimno z lodu litewski *krupniczek*, *)
Ów poncz krajowy, którego szklenica
Zawsze witana mile przez szlachcica.
Po za szałasem, nie tracąc też czasu,
Bez żadnych ławek, stołów i obrusów,
Nawet widelców, tem mniej bez szałasu,
Tłum strzelców, dworskich i ekonomusów
Zajada smaczno twarogi, wędliny,
Jaja na twardo i ogórki z miodem,
W czem dowód żywy, że zacne Litwiny
W ciężkich zapasach z pragnieniem i głodem
Piastują dotąd cnoty starodawne,
Jedzą co mają, a nie to co strawne.

*) *Krupnik* litewski, wódka przepalona z miodem i korzeniami, równie dobry na gorąco jak na zimno.

Koło ogniska improwizowanej
Myśliwskiej kuchni, czekając na panów,
Zajada zrazy tłum licznie zebrany
Lokajów, chłopców i krępych furmanów,
Kucharz pakuje kredens, a wśród tego
Poczciwe psiska, pomęczone w lesie
Niespuszczą z oka kawałka żadnego
Co kto do gęby z przyjacółł ich niesie,
Bitwa o każdą skoryneczkę chleba,
Aż harapnikiem godzić ich potrzeba.
Przy ośmiu wilkach leżących na ziemi,
Snuje się chłopstwo nieustannym rojem,
Ciągle to kijem pastwiąc się nad niemi,
To przeklinając je w narzeczu swojem,
Chce się choć spojrzeć na pobitych wrogów,
Choć kijem szturknąć, choćby kopnąć nogą,
A że kląć jednym jest z chłopskich nałogów,
Więc przeklinają, ile tylko mogą,
A czyż już takiej zemsty nie są warte
Biedne owieczki przez łotrów pożarte?
Sama to pora też do podrzucanek,
Pół kopy czapek w rzeszoto pobito,
Potem się wzięli do flaszek i szklanek,
Z których przezornie co było wypito.
Wszystko się strzela nie tylko dla wprawy,
Oraz popisu tak oka jak dłoni,
Ale szczególnie dla zrobienia sławy
Zawsze gotowej do handelku broni,
I wystąpienia z jakąś tam nowością,
I popisania się z osobliwością,
Bo choć nieznane tam są Lefoszówki,
System Lankastra w mgle tajemnic leży,
Lecz w cnoty *Suhlki* lub swej *Lepażówki*
Jak w ewangelię każdy szlachcic wierzy.
I z karabinów francuzkich dwururki
Mają swą wartość, bo patrzcie mój Boże
Jakie to zamki i brandki i kurki,
Jakie wyloty, osada i łoże,
A jakże bije, na sto kroków ręczy
Za dziesięć śrócin w skóreczce zajęczej.
— Ale już zachód, kończy się dzień Boży,
Podawać konie! krzyknął ktoś z szałasu,
Odjeżdża pierwszy magnat podkomorzy,
A my też za nim nie marnując czasu.
I wkrótce człowiek na bryczce półsenny
W myślach bez związku, nakształt pstrych motylków
Wciąż się snujących, z pracy całodziennej
Ma tylko w zysku mary jakichś wilków,
Jakichś psów, ludzi, koni, i wśród tego
Widma sprawnika i podkomorzego.

IV. Polowanie z chartami.

Zawodzi czasem wiosna, zawodzi i lato,
Wiosna krótka i chłodna, lato dżdżyste bywa,
Albo zanadto skwarne, ale też już zato
Rzadko kiedy zawiedzie jesień ta poczciwa,
Nie dość, że zaopatrzy cię ziarnem wszelakiem,
Jarzynką i owocem, i słomką i siankiem
Na rok cały, i groszem wesprze ladajakim,
Że się już nie obawiasz, aby ci pod gankiem
Zadzwonił za podatki, *ziemskie powinności*,

Nicdoimki na *korpus*, *pryczty*, *rekrutczyzny*, *)
Pan stanowy, emblemat pieczołowitości
Rządowej, o twe dobro i całość Ojczyzny;
Ale nadto ci daje owe rzadkie chwile
Zupełnego spokoju oraz wypoczynku,
Które poczciwy wieśniak przepędza tak mile
Śród swoich, z fajką w zębach, przy ciepłym kominku,
Albo na tęgiej szkapie z ścigłych chartów smyczą,
Szczując upatrzonego kota na ściernisku,
Lub w mgle porannej lisa, który tajemniczo
Wyszukuje zdobyczy na zoranym rżysku.
Cudne są takie łowy przy pięknej pogodzie,
I rozlanej w powietrzu uroczystej ciszy,
Wesołej wreszcie myśli i pełnej swobodzie.
Która takim wyprawom zwykle towarzyszy.
Kilkunastu nas konnych długą ławą sunie
Przez pola od dni kilku ledwie podorane,
Na zimę, lub przez piękne zielonością runie
Ranną rosą zwilżone, i jak srebrem tkane.
Żer to chciwy zajączków, to też kot za kotem
Pomyka -- *Wydżha!* charty puszczone ze smyczy
Wydżha! jak nie za pierwszym to drugim obrotem
Łup, cup, i biedny szarak już *kniaź*, *kniaź* ci krzyczy—
W ślad zatem *heco*, *heco* jeden z szczwaczów woła.
Wypatrzył leżącego w kotlinie szaraka,
Ale zaledwie zdążył zatoczyć dwa koła,
Szarak szust, i do lasu prościutko drapaka,
Wydżha nań! który bliżej, reszta linią całą
Pilnuje, nie spuszczając chartów z obu boków,
I wkrótce ile tylko szczwaczów się zebrało,
U każdego jest zając zwieszany u troków.
A radość że to radość, jak w jakiej dolince
Dopatrzy się lisiurę, co z mgły korzystając
Myszkuje sobie z cicha, dążąc ku olszynce,
Gdzie go smaczna cieciórka nęci, albo zając,
Tak zajęty sprawami, że ani spostrzega,
Jak w cichości spuszczone charty już są blisko,
Że mu odwrot do lasu ten i ów zabiega,
Że ma całą na karku drużynę myśliwską --
Obejrzał się nareszcie — w nogi — *wydżha!* wtedy
Z każdej wylata piersi, i wszyscy z kopyta
Suną za nim. Lisiura unikając biedy,
Wyciągnięty jak struna, podniesiona kita,
Prze do lasu, już prawie dobiega do brzegu,
Gdy go *Lotka* z *Doskoczem* na przełaj witają,
Stropił się, w bok się rzucił, chwilę wstrzymał w biegu
A tu *Wicher* go za kark, łup, cup, już go mają.....
Harap! pierwszy ze szczwaczów, który ich dopada,
Wrzeszczy, i żeby skórkę ochronić od złego,
Na całą kupę chartów prosto z konia spada,
I samym sobą lisa pokrywa całego —
Harap! nadbiega reszta, coprędzej chwytają
Charty na smycz, odwodzą, a inni Mosanie
Z pod leżącego szczwacza lisa wyciągają,
Lis cały, lecz szczwacz zato w opłakanym stanie,
Poła w kurcie urwana, w szmatach plecy całe,
Coś nawet i samemu z reszty się dostało,
Krew mu płynie z rękawa, lecz to rzeczy małe,
Wszak to nie skórka lisia, ale ludzkie ciało!
W nadgrodę troczą lisa do jego kulbaki,
A pięknie koń wygląda z przytroczonym lisem,
Znać zaraz, że Mosanie szczwacz nie ladajaki,
Gdyż nie każdy pochwali się takim popisem,
Uszczuć lisa nie sztuka, ale uszczuć cało,
Żeby i jeden włosek nie ubył ze skórki,
To już sztuka nie lada, i powiadam śmiało,
Nie żal się z takich lisów dorobić lisiurki;
Po takiem polowaniu któż wątpi, że powrót
Do domu jest wesoły? Ludzie się zbiegają
Ciekawi pod wioskowy skrzypiący kołowrot,
Koniki czując stajnię wesoło parskają,
Jaśniejący dom światłem zgłodniałym myśliwym
Otwiera drzwi na oścież, i wkrótce za stołem
Gosposia wita gości z uśmiechem życzliwym
I po kieliszku starki, wybornym rosołem.

V. Lisy gniazdowe.

Ale to są kozackie tylko polowania,
Zastanawiać się długo nie warto nad niemi,
My mamy kilkanaście kniej do spolowania
Z lisami gniazdowymi, te więc opiszemy.
Weźmy sobie *Starzynę*, nie, może *Czernicę*,
Albo *Dolmatowszczyznę* z borkiem *Hrycewickim*,
Ceperszczyznę, *Brygadę*, *Rajówkę*, *Bystrzycę*,
A wreszcie choćby lasek zwan *Dziemidowickim*,
Wszystko knieje ostępne, a tyle jest tego,
Że i spamiętać trudno, i nie moja wina,
Że bez długich wyborów trzymam się pierwszego,
Co mi na myśl wypadło — niech będzie *Starzyna*, *)
Radziwiłłowska knieja, niech też polowanie
Będzie Radziwiłłowskie. nie lwy to, tygrysy,
Lecz w naszym biednym kraju każdemu daj Panie
Takie mieć polowania, i tak strzelać lisy,
Piękna to bowiem knieja, środkiem las sosnowy,
Na dwie strony przerżnięty szerokim *Popławem*, *)
Brzegi zarosłe gęsto, a krzew jałowcowy
Przestrzeń całą podszywa gąszczem brunatnawym,
Popławek w amfiteatr spadzisto idący
Na wiorst parę otwiera widok na dwie strony
Tak, że każdy zwierz środkiem się przemykający
Widny jest jak na dłoni. Do późna zielony
Popławek ten po środku zarosły nie gęsto,
Zresztą całkiem jest gładki, i lisy przez niego
Pod gonem psów zmuszone przebierać się często
Z jednej strony na drugą, póki z myśliwego
Nie spotkają się strzałem. Na tym więc popławku
Z obu stron stoją strzelcy, obława z chłopaków
Od pola las otacza, a z samego skrawku
Kniei, i zrana pilnie przeciśniętych krzaków **)
Stoi dojeżdżacz z psiarnią, czekając sygnału.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

*) Rozmaite podatki opłacane przez obywatelstwo wiejskie: na korpus kadecki w Brześciu, na pryczty czyli plebanije prawosławne, na zdanie rekrutów i t. d.

*) Knieje pod miasteczkiem Kleckiem, sławnem zwycięstwem Michała Glińskiego nad Tatarami.

*) Popław, łąka w lesie.

**) Przed polowaniem *przeciskają* się wszystkie przyległe knieje, krzaki i zarośla dla przepędzenia z niej zwierzyny do kniei.

WSPOMNIENIA
Z ŁOWÓW NA DZIKI

PRZEZ

KAZIMIERZA Hr. WODZICKIEGO.

III.

Nie ma potrzeby wobec przyrodników i myśliwych wysilać się na argumenta, aby ich przekonać o rozumie, przebiegłości, odwadze i pamięci zwierząt, bo każdy z nich w kryjówkach wspomnień swoich ma nie zatarte obrazy owych przymiotów. Posiadałem w lasach moich dwa olbrzymie odyńce ostrożności, przebiegłości i determinacyi niepospolitej. Jeden z nich, czemu by nikt nie uwierzył, w ciągu trzech zim przezemnie prześladowany, dopiero w ostatniej zginął, a w każdej bywał otropiony i goniony czy to przez nagónkę, czy przez psy. Jego czujność, ostrożność i rozum sięgały tego stopnia, iż leżąc zawsze blisko linii lub drogi, znał doskonale chód tropicieli, i wcześnie się wymykał. Jakie zaś sztuki psom płatał, powiedzieć nie mogę, nigdy go bowiem podejść nie zdołałem, to jednak pewne i zadziwiające, że psy moje, które zawsze z odwagą trzymały odyńca, i wytrwale goniły stado przez kilka godzin, tego dzika gonić nie chciały, puszczone za nim po chwili wracały ze spuszczonymi ogonami, i żadną zachętą do pogoni nakłonić się nie dały. Zagadka to dotąd nierozwiązana, dla czego tego pojedynka tak psy się bały, kiedy nigdy żadnego nie ciął, a miałem wtedy dosyć odważne psy, które nie tylko go nie osaczały, nie brały, lecz gonić wcale nie chciały, gdy się wynosił z miotu. Istne czary! W wojem sąsiedztwie mieszkał prastary leśniczy W....., wyjadacz i jak to mówią majster, posiadał on trzy duże ogary z Węgier sprowadzone doskonałego wiatru, rączości, odwagi, czego niżej podamy dowody. Otóż raz na polowaniu mówi mi: „Niech sobie JPan te psy kupi, to istne szatany, biorą nawet wilka, są w trzeciem polu, — żądam za nie 300 złr. Rzeczywiście ta trójka psów doskonale utrzymana, *Dunaj*, *Popraw* i *Śpiewak*, rosła, z oczami, z których tryskał nie tylko rozum, lecz także odwaga, była dla mnie niepospolitą pokusą, ale powstrzymywała znaczna kwota pieniędzy. „Panie W...... — mówię — jeżeli mego odyńca osaczą tak, że go będę mógł dojść, to kupię psy“. Moje nogi, moja sprężystość i wytrwałość były znane w okolicy, stanęło więc na tem, że po pierwszej przyprószce, tej bowiem koncessyi żądał, przyjedzie do mnie z psami. Miał ten odyniec zupełnie uregulowane zwyczaje, nigdy trzeciej doby nie przebył w moich lasach, nawet gdy nie był ruszony, i znowu na dwie doby szedł do mego sąsiada, który podobnie jak ja przez dwie zimy na niego polował bez skutku. Zaledwo upłynął tydzień, zjawił się W. wraz z świtem, a na moje twierdzenie, że psy tego odyńca nie pogonią, roześmiał się głośno i rzekł: „Jeszcze takiego nie było u nas!“ Aby nie płoszyć ostrożnego dzika, kazałem go w dwóch miotach otropić, i szczęśliwie trafiliśmy na jego pobyt w moim zrębie. Ruszyliśmy do lasu, a kiedyśmy stanęli na tropie, psy poczęły się rwać jak tygrysy. — „Panie W. jeszcze jedno zrobię ci ustępstwo, nie pójdę za psami, możesz ubić dzika, a ja stanę, gdy się pogoń rozpocznie, na granicy“. — Obejrzał zamki, kabzle, owinął chustką lufy, dał psom po kawałku słoniny, i zniknął w gąszczu. Ja siedzę na koniu, i czekam rozpoczęcia muzyki, lecz cicho i cicho, mija godzina, nic nie słychać przy nader spokojnem powietrzu, wreszcie widzę wracającego W. zadyszanego a za nim psiarczyka i wszystkie trzy psy ze spuszczonymi ogonami i z wyrazem upokorzenia i wstydu. Splunął stary i mruknął: „Tfu! to czart a nie dzik, jak wściekłe pobiegły sobaki do barłogu, i natychmiast powróciły, szedłem za tropem tysiąc kroków, szczułem i zachęcałem, a żaden pies nie poszedł. Dobrze JPan mówiłeś, że go psy nie wezmą, bo zaczarowany, i ścierwo jego jeść będą wilki“. Przeżegnał się, polować już nie chciał, i odjechał z psami. Skąpstwo moje srogo było skarane, bo takich psów nie było i nie będzie na całym świecie, o czem się czytelnik przekona. Dziwnie i niespodziewanie zginął ten zaczarowany dzik. W trzech myśliwych pojechaliśmy z dwoma pieskami, z owym *Śpiewakiem*, który mi życie ocalił, i *Mrówką* na zające, a gdy do lasu wjeżdżamy, mówi mi leśny, że nasz dzik, a nazywali go wszyscy dziaduniem, dziś rano powrócił. Pozwoliłem moim myśliwym stanąć według ich woli, a ja zabrawszy psy, poszedłem w zwarty gąszcz za tropem Miot był nie wielki, ale gęsto krzaczysty, puściłem psa, a sukę trzymam. Spiewak naszczekał, puściłem Mrówkę, i gonię za niemi co tchu. Widzę dzika i psy, lecz zaśnieżony gąszcz nie dozwala strzału, idę więc dalej, a dzik olbrzymi posuwa się ku granicy w tej samej odległości, i ani na krok zbliżyć się doń nie mogę. Widocznie w tym dniu nie miał odyniec czarującej mocy, bo go psięta doskonale goniły i doprowadziły do granicy, gdzie rąbano sągi, więc się zwrócił do tego samego miotu, i niebawem usłyszałem strzał, a psy ucichły. Spieszę w to miejsce i widzę przerażający obraz: Dzik, jak mówią chłopi *okara* leży wyciągnięty, szarpany przez psy, a koło niego mój ulubiony preparator bez życia, blady jak trup, ledwie o stopę od ryja Rzucam strzelbę, rozrywam jego ubranie, szukam tętna serca, biorę śnieg, nacieram głowę, serce i żołądek a nie mogę dotrzeć się życia. Rozpacz mnie ogarnia, łzy ronię, wołam, proszę, lecz trup głuchy. Nie mogę dopatrzyć rany, śnieg wprawdzie do koła zakrwawiony, lecz dociec nie mogę, czy to krew dzika, czy jego ofiary. W tem mojem gorączkowem usposobieuiu, rozrzynam kożuch, bandażuję rękę powyżej łokcia, naciskam żyłę, i w chwili, gdy mu mam puścić krew drzącą ręką (Bóg wie, jakiego byłbym na nim kalectwa dokonał), otwiera oczy, i pyta mnie: „Co Pan robi?“ Była to dla mnie najrozkoszniejsza chwila w mym zawodzie myśliwskim, i dziś ją jeszcze wspominam z rozczuleniem. Wreszcie dowiaduję się, co się stało. Odyniec spostrzegłszy myśliwego, rzucił się na niego, on zaś w gąszczu cofnąć się nie mógł, i umieścił mu kulę pomiędzy oczy. Padł potwór ryjem obalając swego zabójcę, który dotknięty palpitacyą serca, zasnął w ciężkiem omdleniu. Tak zginął ów czarowny dzik.

Drugi temu podobny dzik, olbrzymich rozmiarów, podziwienia godnego rozumu, ostrożności i odwagi niezwykłej, zginął z mojej ręki. Goethe mówi: wszystko człowiek może otrzymać, byle tej chwili dożyć mógł. I ja raz w życiu urzeczywistniłem dwa moje marzenia myśliwskie, mianowicie: dobrałem sobie siedm kundysów, z których każdy był artystą i geniuszem, i dwóch chłopaczków, którychby mi nawet był Robinson Crusoe pozazdrościł. Chłopaki zwani: Rymarczuki obok siły fizycznej, obok sprytu, mieli talent do polowania niepospolity. W moich ornitologicznych wycieczkach dostarczali mi rzeczywistych skarbów, a nie skalali nigdy kłamstwem swych ust. Im to zawdzięczam odkrycie gniazd sowy uralskiej *(strix uralensis)* i gajówki strumieniowej *(silvia fluviatilis)*, za co otrzymałem kilka dyplomów na członka Towarzystw ornitologicznych. W tej zimie z Rymarczukami i z psami zginęło w naszej okolicy 48 dzików, i zawsze chodziłem sam do barłogu. Posiadałem wtedy dwa tropowce, jeden lepszy od dru-

giego. Szły tak cicho do barłogu, że nie pamiętam odyńca lub stada nie oszczekanego w miejscu. Na tym świecie wszystko się kończy, więc i moja pomoc mnie opuściła, a psy do jednego wycięły dziki. Tu sobie pozwolę dygresyą przypuszczając, że w annalach kolegów to zdarzenie nie jest zanotowane. Jeden z mych tropowców zginął śmiercią waleczną od cięcia szablą i wydobycia serca, drugi zaś w moich oczach w najdziwaczniejszy sposób. Gdy podchodziłem oszczekanego nad parowem odyńca, a *Bosio* tropiąc zobaczył mnie w chwili, gdym się zmierzał, skoczył na dzika, złapał go za ucho, ale wnet puścił, i począł uciekać. Tak się roiło w moich oczach, że strzelić nie mogłem, a dzik uderzył na tropowca i trupem go położył. Strzelec zabił tego dzika, a ja pobiegłem do ulubionego mego Bosia, nie ruszającego nawet łapą, ale wypuszczającego krew nosem i pyskiem. Podnosimy psa, kąpiemy i nacieramy, nic nie może go do życia przywołać, a rany żadnej nie ma. Cóż się pokazało? Oto, że ryjem jak taranem zabił psa, nie używając wcale kłów. Lecz powracam do mego odyńca, wprawdzie nie zaczarowanego, ale odznaczającego się rozumną ostrożnością, przebiegłością, siłą i wytrwałością wytrzymującą kilka mil pochodu z psami. Nigdy nie dał się podejść na strzał. Było to w Styczniu r. 1854, obległ w głębokim jarze ten sam dobrze nam znany odyniec ze wszystkimi swymi finansami. Po czterech stronach miotu rozstawiliśmy konie, aby mu drogę przeciąć, o dopędzeniu piechotą nie było mowy, a znane nam były wszystkie jego przesmyki i drogi; ja zaś z psami poszedłem w trop. Gdy się drapię już pod brzeg drugiego jaru, jeden z naszych koni zarżał, i w tej chwili trąca mnie Rymarczuk, i pokazuje odyńca uchodzącego szybkim krokiem. Kazałem skomlące na widok defilującego odyńca psy puścić, sam zaś zkombinowawszy, że nim dosiędę konia, dzik ujdzie dwie mile, poszedłem za tropem, nakazawszy chłopcu, aby jechał za głosem psów. Ledwie się wdrapałem na górę i uszedłem kilkaset kroków, przedstawił mi się zachwycający obraz. Widocznie dnia tego dzik był zmęczony i wcale chodzić nie miał ochoty ufny w swą odwagę i szable połyskujące w odległości kilkuset kroków. Oparł zad o odwiecznego buka, usiadł, kłapał zębami, i zanim przypuścił atak na którego psa, patrzał długo na niego, i zawsze tylko na jednego szarżował, i to nieszczęśliwie, bo żadnego nie trafił. Był to odwieczny, staropniowy las w kontrowersie, bo tam tylko u nas jeszcze starodrzew się chroni, bez żadnego podszycia; więc jak ja doskonale widziałem odyńca, tak też on na mnie często patrzał, lecz się wcale ku mnie nie rzucał. Trwała już ta zajmująca scena przez kilkanaście minut, wreszcie rusza odyniec wolnym krokiem ku mnie na kulawy sztych, trzęsąc ogonkiem w obwarzanek zwiniętym, z oka mnie nie spuszczając. Że nie strzeliłem, to nie zbytek cierpliwości lub zachwytu, lecz psy mi strzału nie dozwoliły. Stałem wprawdzie wśród lasu, lecz na linii i opodal drzew, dla czego zaś się nie ukryłem przed potworem, tego sam nie wiem, więc też można było mnie albo jemu smutny koniec przepowiedzieć. Gdy się zbliżył na dwadzieścia kroków, kłapnął raz, i wtedy strzeliłem, poczem lansadą chciał przez wysoki pniak przeskoczyć, ale pozostał na nim martwy.

Powracam w mem opowiadaniu do trójki psów starego W. Było to w Listopadzie r. 1856 na pierwszych śniegach, gdy mi dziki na początku polowania poturbowały psy i kilka z nich pocięły. Zgryziony i zniechęcony już chciałem opuszczać leśniczówkę, gdy nam oznajmiono, że duży odyniec jest otropiony. Trójka psów miała wiele zalet, lecz również wielką wadę hałaśliwego gonienia, przed którem dzik galopem uciekał, i myśliwego nad miarę od siebie oddalał. Wprawdzie szły owe psy cichaczem do barłogu, lecz dzika w nim nie przytrzymywały, i dopiero po godzinie, gdy dzik wolniej począł chodzić, skubały go, targały i osaczały, było to więc męczące polowanie i bez pomocy konia nad siły moje. Miałem wtedy preparatora młodego Saksończyka, gorączkowego i nieswornego myśliwego, i on to, gdy goniono dzika, strzelił do lisa, i zbił odyńca z kierunku obranego ku myśliwym. Przekonany, że strzał padł do dzika, biegnę i słyszę starego W. krzyczącego: „Puszczaj psy, on pójdzie na Łysą“. Powróciłem do konia, puściłem się za głosem psów po jarach i debrach przepadzistej głębokości, i dopiero po godzinie jazdy usłyszałem psy ujadające na miejscu. Pospieszyć nie mogłem z powodu parowów i głębokiego śniegu, więc raz na koniu, to znów piechotą posuwałem się ku osaczonemu odyńcowi, i nareszcie w głębokości kilkuset metrów zobaczyłem go zanurzonego w źródle cieplicy i tarzającego się w wodzie. Pies jeden w wodzie skubał mu szynki, drugi szczekał na przodzie, a *Popraw* rozżarty stojąc na ścianie trząsł się i pienił ze złości. Myśli nawet mieć nie mogłem zbliżenia się do dzika w kilku minutach, a tymczasem olbrzym wstał, otrząsł z siebie wodę, i fiksował Poprawa przez kilkanaście sekund nie ruszając się wcale, poczem pędem błyskawicy uderzył na niego, wziął go na kieł, rzucił w powietrze na jakie cztery metry wysokości, a waleczny pies spadł na śnieg bez życia. Nie spoglądnąwszy nawet na inne dwa psy, wyszedł pionową ścianą z jaru, i znowu galopem począł uciekać przed głosem psów. On szedł debrami, nie wybierając drogi, ja zaś musiałem je objeżdżać, i wiele czasu traciłem, już nie słysząc głosu psów w głębi lasu. Ujechałem tak może pół mili bez towarzyszącej a tyle miłej dla ucha muzyki, gdy usłyszałem gonienie szybkiego zwierza po młodym zrębie. Zachmurzyłem się srogo w przekonaniu, że psy zniechęcone i przerażone gonią zająca, bo W. ich używał do każdej zwierzyny. Odjechałem od leśniczówki tak daleko, że nawet nie wiedziałem, w jakim lesie się znajduję, łatwo więc zrozumieć można moje podrażnienie. Staję naprzeciw głosom psów, odwodzę kurki i czekam. Po chwili wysuwa się patryarcha lasów na połeć o 40 kroków, spojrzał na mnie surowo, i nie zmienił kierunku swego pochodu. Już nie było czasu zeskoczyć z konia, więc mierzę, strzelam i z rozkoszą widzę, jak się wali potwór w śnieg, a psy rzucają się na niego. Obawiając się straszliwych cięć przy skonaniu, biegnę do dzika, i zamiast za ucho, przestrzelam mu skórkę tylko. Na szczęście drugiej kuli już nie potrzebował, bo żyć przestał. Psy targały jak szalone, i pomimo pręta nie mogłem ich odpędzić, a żal mi było prześlicznej, długiej szczeciny, której już cała poduszka na śniegu leżała. Przypatrzywszy się bliżej, straszny widok mi się przedstawił. Jednemu psu rozciął wargę przez policzek, kark do połowy żeber, a zakrwawiona skóra wisiała na cztery cale tak, iż się zdawało, że chód będzie ubezwładniony; drugi pies miał cięcie głębokie od piersi aż do słabizny. Zaiste ów patryarcha miał odpowiednie szable do walki. Psy zemściwszy się do syta, legły bez życia na śniegu, ja zaś usiadłszy jak tryumfator na dziku, trąbię do wydęcia płuc. Moje zdziwienie było niepospolite, gdy zamiast moich myśliwych, widzę dwóch ludzi nieznajomych zbliżających się do mnie ze strzelbami w rękach, i pytających groźnie: „Co Pan robisz w naszym lesie Zawałowskim?“ Na moje szczęście byli to chłopi leśni, słabi w obec pieniężnych pokus, więc kilka reńskich uspokoiło spór, w najlepszej tedy komitywie radziliśmy, jak odstawić dzika do domu. Wtem nadeszli moi myśliwi, a że strzeżonego Pan Bóg strzeże, pociągnęliśmy odyńca na naszą granicę i posłali po sanie. Gdy

chciałem dosiąść mego Siwka, on się wali na mnie nie mogąc znieść ciężaru, tak bowiem był zmęczony pogonią trwającą od rana do nocy po jarach, gąszczach i przepaściach. Dwa razy zdarzyło mi się, że dobry i wytrwały koń wieczorem nie pozwolił mi dostać się na siodło, i uginał ze znużenia kolana, chyląc się do ziemi. Nic mi nie pozostało innego, jak puścić Siwka i iść pieszo za saniami, wołami zaprzężonemi do leśniczówki o dwie mile oddalonej, do której dobiliśmy się o północy. Na dziku leżały psy, a dla nikogo nie było już na saniach miejsca. W nocy zdechł *Dunaj* opłakany przez nas, a *Spiewak* po zeszyciu skóry wyzdrowiał, i jeszcze upolował w ciągu krótkiego swego życia kilkanaście dzików w pojedynkę. Tej samej zimy puścił się waleczny pies w zapasy z wilkiem, ale został pokonany, a co gorsze pożarty, i niemogliśmy mu nawet sprawić zasłużonego pogrzebu. I tak trójka waleczna w trzech miesiącach istnieć przestała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KORESPONDENCYE.

†

Wyrokiem Optrzności wyrwany został z koła rodzinnego w sile wieku Julian Baron Brunicki, powszechny żal po sobie zostawiwszy nietylko u najbliższych, żony, dzieci, rodzeństwa i krewnych, lecz i dobrych przyjaciół, których liczył wielu i u znajomych. Gdyż każdemu życzliwy, chętnie spieszący bądź z radą lub pomocą materyalną. — Troskliwy mąż i ojciec przychylny sąsiad, dobry pan dla sług.

Dający godny naśladowania przykład w umiarkowaniu i roztropnem używaniu majątku, który zwiększył dobrym zarządem.

Wybrany do posług krajowych jako delegat Towarzystwa Kredytowego, Asekuracyjnego, bądź do Rady Powiatowej lub Rady szkolnej nie odmawiał usług swoich i w podobnych zebraniach jędrnem słowem, choć nie zawsze osłodzonem, przeto nie trafiającem do przekonania, odzywał się ś. p. Julian Brunicki, pragnący dobra kraju, który kochał. Synów na prawych obywateli rad był wychować, nie marzył dla nich o karierze lub zaszczytach za krajem lecz pragnął, by skończywszy nauki osiedli wcześnie na ojczystej roli i dalej ją za przykładem ojca uprawiali — dla tegoż względu nie oddawał ich z domu, by mieli więcej sposobności w tym kierunku przypatrywać się czynnemu życiu ojca i naśladować go.

Gościnny gospodarz umiał serca ujmować wesołą szczerą uprzejmością, to też każden spieszył chętnie do Podhorzec, własności Barona Brunickiego, pewny że go najmilsze spotka przyjęcie.

Dziś też w okolicy zostawił po sobie nie prędko zapełnioną próżnię W sercach żony i najbliższych osób ciężką żałobę, a na ustach przyjaciół życzenie, by dzieci w ślady jego wstąpiły! (Nadesłane z Stryjskiego).

Na wezwanie, abym przesłał do „Łowca“ epizody o niedźwiedziach z tej jesieni w okolicy Doliny, — chętnie niektóre z nich podaję do publicznej wiadomości.

Dnia 5 Listopada 1879 r. odbył się w lesie Suchodolskim ciekawy pojedynek niedźwiedzia z dzikiem, odyńcem czteroletnim. Niezawodnie zażartą z sobą toczyli walkę, a dzik nie mogąc niedźwiedzia pokonać, uciekał z góry samym krajem lasu do rzeki Czeczwy, ale niedźwiedź pod brzegiem na lodzie zatrzymał dzika, połamał w nim wszystkie żebra, i począł raczyć się tylną szynką. Jechał tamtędy drogą publiczną chłop z Suchodoła, i widząc ową scenę dał znać panu J., zarządzcy lasów kameralnych, który blisko przy Czeczwie mieszka. Pan J. bierze z sobą dozorcę lasów i gajowego i spieszy z nimi na oznaczone przez chłopa miejsce. Pan J. idzie wprost ku brzegowi rzeki, gajowy o kilka kroków z prawej strony od niego, a dozorca w znaczniejszem oddaleniu z lewej. Gajowy zbliżając się do samego brzegu, przy którym niedźwiedź pożerał dzika, pragnąc zwrócić uwagę pana J. na niego, wskazuje go palcem, i wydaje z siebie lekkie „*pst!*“ Tem skierował ku sobie wzrok niedźwiedzia, który natychmiast porzuca dzika i pędzi ku gajowemu. Ten strzela dwa razy, a niespodziewając się tak gwałtownego ataku nie miał ani czasu ani dosyć zimnej krwi, do spokojnego zmierzenia się, bo odległość wynosiła zaledwie sześć kroków, więc chybia, poczem rzuca się w śnieg, gdy już niedźwiedź począł targać mu sukmanę. Nie widząc przed sobą napastnika, niedźwiedź osłupiał i zostawił go bez szwanku, a w tej chwili padają dwa strzały pana J. Niedźwiedź rzuca się ku niemu. Pan J. nie mając przy sobie innej broni prócz strzelby, której nie zdążył już nabić, rzuca ją na głowę zwierza, sądząc, iż go nią wstrzyma, a tymczasem zdoła umknąć, lecz niedźwiedź wali wprost na niego Ten nie tracąc przytomności pada w śnieg, i zanurza się w nim, a w tejże chwili strzela dwa razy dozorca. Niedźwiedź widząc się ze wszystkich stron zagrożonym, z strasznym rykiem, farbując mocno z obu stron, ucieka przez rzekę. Pan J. zrywa się z śniegu, chwyta strzelbę, wkłada patrony, i strzela za pomykającym już za rzeką dwa razy. — Myśliwi ochłonąwszy z przerażenia, zabrali dzika bez tylnych szynek, które niedźwiedź pożarł, i wracają do domu Z powodu głębokiego śniegu nikt nie odważył się pójść za tropem. Mówią, iż niedźwiedź trzeciego dnia wrócił do dzika, ale nie zastawszy go na miejscu, uszedł i więcej się tam już nie pokazał.

W połowie miesiąca Grudnia jechalo 10 Niemców po klepki w las Łopianecki od granicy Pacykowa, w powiecie Dolińskim. Jeden z nich spostrzegł w śniegu wielki ślad jakoby chłopa, i poszedł kroków kilkadziesiąt za owym śladem aż do grubej na rzadkim lesie stojącej jodły, przy której ślad znikł. Niemiec spoziera w górę, czyli tam nie ujrzy zbiega, obchodzi w koło jodłę, i znajduje w niej nad samymi korzeniami otwór, pospiesza więc do swoich towarzyszów, i wskazuje ów otwór, w którym niedźwiedź się skrył. Radzą tedy, jak z owym niedźwiedziem w gawrze postąpić? Postanowili nie uwiadamiać leśniczego, lecz dla siebie pozyskać futro, więc zabrali się do wykurzenia niedźwiedzia i zabicia go. Rozpalili tedy pod jodłą ogień, ale niedźwiedź nie wychodzi, bo wcisnął się ile możności w górę, cały otwór futrem szczelnie zatkał, więc dym nosa jego nie dochodzi. Ujrzeli w górze jodły małą dziurę, i postanowili wykurzyć nią niedźwiedzia. Drapie się jeden młody Niemiec w górę z rozżarzoną głownią, dmucha tam na nią, czapką jak miechem ją rozżarza i dym ku otworowi kieruje, a towarzysze jego obstępili dolny otwór z siekierami, aby powitać wyskakującego maruchę. Musiała z głowni iskra paść na nos niedźwiedziowi, lub dym zbyt mu dokuczyć, bo nagle spuścił się w dół, Niemcy się tem przerazili, rozskoczyli, a niedźwiedź wypadłszy z gawry, powalił dwóch Niemców w śnieg, i umknął w las.

W ostatnich dniach miesiąca Września zauważał chłop, powszechnie „Pasiecznikiem“ zwany, mieszkający we wsi Spas

nad rzeką Czeczwą, do dotacyi probostwa łac. w Dolinie należącej, że mu niedźwiedź na niwie przytykającej do lasu dworskiego, w owsie szkodę robi. Chcąc go odstraszyć, wziął z sobą nabity pistolet, i poszedł po zachodzie słońca do swego owsa, i zasiadł tam, a noc była jasna i cicha. Około północy przyszła niedźwiedzica do owsa, siadła i ciągle się posuwając zbierała łapami kłosy w snopy i żarła ziarno. Chłop krzyczy z koliby z całych sił, inni chłopi, pilnujący swoich niw, odzywają się jakby echem, ale niedźwiedzica żre i tratuje owies, i wcale się tymi krzykami nie trwoży. Zniecierpliwiony chłop strzela wreszcie z pistoletu, a ona nie rusza z miejsca i żre dalej. Widząc tedy, że nic nie poradzi, chłop odwraca się i idzie, aż tu od lasu dwa niedźwiedzie zastępują mu drogę. Zaskoczony przez trzy niedźwiedzie chłop, oniemiał z przerażenia, ale nic mu się nie stało, bo niedźwiedzie zeszli się z sobą, nażarli do syta, i poszli w las, a chłop wrócił do domu, ale przez dwa dni słowa przemówić nie mógł. Na szczęście jego nie ranił on niedźwiedzicy z pistoletu, w przeciwnym razie byłaby się straszliwie na nim zemściła, jak to się stało w Witwicy, o czem w Nrze 1ym t. r. w „Łowcu“ wspomniano. Winienem dodać do tego sprawozdania, że jeden z sześciu pokaleczonych w Witwicy chłopów umarł. Gdy się to w Spasie wydarzyło, nadjechałem tam właśnie, zasiadłem więc z dwoma strzelcami w owsie, siedzieliśmy aż do czwartej godziny rannej, przemarźli potężnie, ale niedźwiedzi nie widzieliśmy. Posłałem na trzecią noc sześciu strzelców, ale i oni nie byli szczęśliwsi.

W miesiącu Wrześniu 1879 r., w którym dniu nie pomnę, wpadł w Lipowicy za Suchodołem pod Arszycami, nad źródłem rzeki Czeczwy, w powiecie Dolińskim położonej, w nocy stary niedźwiedź, dobrze w tej okolicy znany od czasu, jak z paszy wołu uniósł, i w głębokim jarze leśnym go pożarł, do stajni chłopskiej, w której dwa woły do jaseł były przywiązane, reszta zaś młodego bydła wolno chodziła, i skoczył na kark wołu. Bydło ryczało przeraźliwie, co słysząc gospodarz posłał chłopaka, aby zobaczył, czy się który byk nie odpiął, i nie bije inne bydło. Chłopak idzie wprost do stajni, szuka po ciemku postronka u rogów, przyczem dotknął łapy siedzącego na wołu niedźwiedzia. Ten chwyta łapą chłopaka za czuprynę i odrzuca go od jaseł, chłopak wrzeszczy w niebogłosy o pomoc, gospodarz zapala skybkę, wybiega na dwór, zostawiwszy drzwi od izby otwarte, spieszy do stajni, a tymczasem niedźwiedź zapewne krzykiem chłopca i nadejściem gospodarza zaniepokojony, zeskakuje z wołu i ucieka drugiemi drzwiami do sieni, z sieni do izby, drapie w około po ścianie, aż wreszcie doszedł do drzwi, któremi wszedł. Gospodarz widząc że niedźwiedzia w stajni już nie ma, wraca do izby, i spotyka się z nim we drzwiach. Obaj byli względni dla siebie, nic sobie nawzajem złego nie uczynili. Niedźwiedź głodny, pozbawiony wołowej pieczeni zapragnął posilić się bodaj baraniną, pomknął do stajni drugiego gospodarza, otworzył ją, popędził pięć baranów łapą przed sobą przez całą wieś, dogonił jednego, który się odłączył, ubił, zarzucił na siebie, i umknął wraz z nim w las. Było to już nad ranem, a arendarz Lipowiecki zaklinał się na swoje żydowskie sumienie, że własnemi oczyma na to patrzał.

Podobnych zdarzeń z niedźwiedziami i dzikami z dawniejszych czasów mam więcej w pamięci, zanotowałem na prędce tylko zeszłoroczne i to nie wszystkie. Podałem fakta bez ubarwienia, a za prawdziwość ich ręczę. Ks. *Fr. Berwid.*

P. R. Prosimy uprzejmie o udzielenie nam owych wspomnień z dawniejszych czasów.

Toustobaby, 6 Lutego 1880.

W ślad kolegów moich myśliwych, i ja donoszę o niezwykłem u mnie zdarzeniu, o zabiciu w dwie strzelby 6 dzików. Lasy moje — to same okrajki, dziki w nich nie przebywają stale, w tym roku jednak prawdopodobnie dla braku żeru w sąsiednich lasach, pojawiły się u mnie już z końcem Grudnia. Tropiłem je codzień niemal, dla nawalnych jednak śniegów drogą tylko, ale niestety zawsze bez skutku, szukałem ich bowiem po gąszczach, one zaś, jak się pokazało, żerując po rzadkiej dębinie, zalegały rowy i wertepy na tejże rzadkiej dębinie, prawie na czystem. Przypadek zdarzył, że 27 Stycznia chłop jadąc do lasu zobaczył dziki na czystej, rzadkiej dębinie w barłogu i dał mi o tem wiedzieć. Bezzwłocznie z sąsiadem moim panem O. i z owym chłopem ruszyliśmy za nimi, a nie zastawszy ich już w barłogu, podążyliśmy za tropem w pobliski gąszcz, i to tak szczęśliwie, że gdy chłop zaszedł ze strony przeciwnej i huknął, wyszło na nas 16 dzików, z których towarzysz mój zabił 2 podświnki, ja zaś samurę Drugi mój strzał z powodu trudności ściągnienia cyngla był chybiony. Nie dość na tem, we dwa dni później, wiedząc już, gdzie dziki przebywają, wyjechaliśmy z brzaskiem dnia znowu we dwójkę na tę rzadką dębinę, a gdy do lasu dojeżdżamy, widzimy zdala żerujące dziki, zajeżdżamy więc drogą kryjąc się po za dęby, a dziki nie gonione wychodzą nam same na strzał, wprost na mnie. Pierwszym strzałem powaliłem jednego, drugim zaś chybiam z tej samej jak poprzednio przyczyny, pokazało się potem, że w lewym zamku jedna śrubka zfolgowała, i z tego powodu cyngiel nie dawał się z łatwością ściągać. Mój towarzysz, na którego po moim strzale jeden tylko dzik prysnął, zabił go na miejscu. — Za resztą dzików, dawszy znać niedalekim sąsiadom moim panom H. i R., ruszyliśmy już w czterech w pogoń. Obcinamy dziki jeszcze kilka razy, strzelamy do nich, zawsze jednak gdzieś w gąszczu i bez skutku, dwa tylko postrzeliliśmy, a gdy wieczorem już dla zmroku dalsze ściganie strasznie pomęczonych dzików zaniechać musieliśmy, rozjeżdżamy się. Panowie H. i R. wracając do domu na drodze raz jeszcze z dzikami się spotykają. Pan H. strzela i powala jednego, a gdy po strzale 3 dziki w kupę się zbijają, więc pan H. mierzy z drugiej lufki już nie do jednego, lecz do całej kupy, i naturalnie chybia. — Ostateczny więc rezultat tego niezwykłego polowania, a raczej rzezi — 6 dzików, a gdyby nie wypadek ze strzelbą, i gdyby lepiej strzelano, drugie tyle paśćby mogło. Reszta dzików po takiem prześladowaniu wyniosła się, mam jednak nadzieję, że jeszcze wrócą, i że się z nimi spotkamy.

Przygody te moje z dzikami, dla mnie nader interesujące, może mniej zajmą uwagę sz. czytelników, niech więc sz. Redakcya osądzi, czy ów opis w łamach „Łowca“ umieszczony być powinien.

7 Lutego 1880 r.

Uzupełniając powyższą korespondencyę donoszę, że wczoraj we trzech ubiliśmy 4 dziki, padło więc 10 sztuk.

Napoleon Gołaszewski.

Dora, Styczeń 1880 r.

W sprawie remiz. Około połowy Stycznia polując po świeżej ponowie na zająca, ujrzałem w pewnem oddaleniu na polu kilkanaście srok, które z krzykiem, niby swarząc się między sobą, to wzlatywały do góry, to znów spadały na dół, widocznie jakimś przedmiotem zajęte. Zaciekawiony, co też być może przyczyną tego licznego sroczego zebrania i niespokojności, zwróciłem się ku nim, a to tem bardziej, że ślad

zająca, za którym szedłem, do nich prowadził. Przybliżywszy się, spostrzegłem zająca leżącego w bruździe, a w około niego kilkanaście srok, z których jedne rozciągały wyrwane wnętrzności, drugie szarpały resztki, i objadały głowę. Za przybyciem mojem odleciały o parę kroków, i wyglądały, ażali rychło odebrany im kąsek opuszczę. Ślady zająca były zupełnie świeże, zawierzucha jeszcze je niezasypała, byłem przeto pewny, że zając nie długo przedtem zginąć musiał — ale jaki powód śmierci? Opatrzyłem go najstaranniej, nigdzie najmniejszego śladu postrzału, tylko między przedniemi łopatkami wydziobały mu sroki otwór, którym wnętrzności wydobywały, oczy zaś były wyżarte, a głowa pełna ran. Najprawdopodobniej zając ten skostniały w skutek silnego mrozu, jaki wówczas się srożył, wiatru i silnej zawieruchy śnieżnej, nadybany przez sroki padł ofiarą ich żarłoczności, w czem utwierdzały mnie rany w głowie jako dowód, iż przez sroki zabitym został. Znaną bowiem jest rzeczą, że tak wrony jak sroki, nie mogąc z łatwością w zimie znaleść pożywienia, zgłodniałe łączą się w liczniejsze towarzystwa, i wspólnemi siłami sięgają nawet po większy łup. Gdy spostrzegą zająca w polu, gonią biedaka tak długo, zadając głębokie rany twardemi dziobami, aż znużony długą pogonią, wysilony upływem krwi, nie znajdując nigdzie bezpiecznego schronienia, ginie w tej nierównej walce W ten sposób wielka liczba zajęcy staje się pastwą ich żarłoczności. Dobrym środkiem ratowania zajęcy od tego rodzaju zagłady jest wystrzeliwanie tych drapieżców, ponieważ jednak niepodobna wystrzelać w całej okolicy wszystkie wrony, sroki i tym podobnych rabusiów, przeto zakładanie remiz jest jedynym i istotnie zbawiennym środkiem zaradczym Gdyby zakładano wszędzie remizy śród pól ogołoconych z zarośli. w zimie nawet z trawy, bodiaków i zbóż, które chronią w lecie od napaści drapieżców, ileżbyto zajęcy i kuropatw przybyło! Takie remizy stałyby się nie tylko schronieniem dla nich, ale także miejscem dogodnem dla rozmnażania się, byłyby matecznikami kuropatw i zajęcy. Zakładanie takich remiz jest rzeczą niezbędną w miejscach otwartych, w polach, gdzie ani krzaków ani gajów nie ma. Najcenniejszymi krzewami w tym celu są tarń *(prunus spinosa)*, głóg *(crathegus oxyacanthus)*, jałowiec i młode zagajniki lasów szpilkowych, a osobliwie świerkowe. Nie wiele miejsca wymagają takie remizy. Na miedzach granicznych, zwykle szerokich a bezużytecznych można zasadzać tarninę, a zresztą nie wielkim będzie uszczerbkiem dla gospodarstwa rolnego, gdy się zasadzi kilka skrawków pól tarniną i głogiem, które szybko się krzewią i tworzą niedostępny gąszcz i wyborne schronienie dla zwierzyny. Sprawa to ważna, a jednak dotąd lekceważona.

C. K.

„Dnia 10 Stycznia — opowiada pan T., właściciel majątku T. swoim sąsiadom: — wpadł do mnie mój nadleśniczy wzruszony i zadyszany Obchodząc granice lasów napotkał trop wchodowy niedźwiedzia. Badając trop zapuścił się kilkadziesiąt kroków w głąb lasu, wtem z debry niespodzianie pomyka niedźwiedź: Leśniczy nie pomnąc, że ma śrut Nr 4 w lufie, składa się i puszcza w gąszcz strzał dorywczy, potem wraca, przecina liniję, i przekonuje się, że strzał był trafny, a zwierz obległ w następnym miocie. Biorę kule, dwóch ludzi, i jadę na wskazane miejsce. Po krótkiej naradzie postanowiliśmy iść razem tropem. Uszedłszy spory kawałek, spostrzegłem w odległości stu kroków podnoszącego się niedźwiedzia, który usiadłszy na tylnych łapach, mrucząc, z miejsca się nie ruszał. Ja tymczasem z moimi ludźmi podsunąwszy się na kroków niemal czterdzieści, uznałem za stosowne posłać mu kulę. Po wystrzale zwierz zrobił dwa kroki naprzód i padł. Przezorność nakazywała nie zbliżać się do niego zaraz, wyczekawszy więc kilka minut przekonałem się, że niedźwiedź leży już bez ducha.“ W dni dziesięć los mnie rzucił w tę okolicę, a jeden z sąsiadów pana T. jako staremu myśliwemu opowiedział mi poprzednie zdarzenie. Pora niestosowna dla wędrówek niedźwiedzia, nawalne śniegi, odległość sześciomilowa od przypuszczalnej zimowej leży, a milowa od podnóża Karpat, ciężkie mrozy, wszystko to sprawiło mi noc niespokojną. Nazajutrz pojechałem do pana nadleśniczego w majątku T., lecz niestety nie zastałem go w domu. Może niedźwiedź ubity był z urwanym łańcuchem, kółkiem w nosie lub kagańcem na mordzie, a wtedy jako uciekiniera od cyganów, łatwiejby trafiła do mego przekonania jego tak spóźniona wędrówka. Wróciłem niezaspokojony, a na drugi dzień o mil kilkanaście byłem od tego miejsca oddalony. Raczy pan T. bliższe szczegóły tego zdarzenia podać do publicznej wiadomości; badacze przyrody wzbogacą się jednym rzadkim szczegółem z życia niedźwiedzia, a ja niedowiarek uderzając się w piersi zawołam: *mea culpa!*

28 Stycznia 1880 r. *S. O.*

Siechow, 22 Stycznia 1880 r.

W Nrze 1ym „Łowca“ t. r. powątpiewa Redakcya o wypadku zdarzonym w Nowosielicy wzięcia żywcem dzika. W celu upewnienia sz. Redakcyi w tym względzie, winienem wspomnieć, iż nie pierwszy to raz dał p. Brz. dowody swej odwagi i wytrwałości. W ciągu kilku lat sąsiadowania z nim nie raz się już zdarzyło, że brał dziki żywcem, a jako najwymowniejszy przykład możebności ujęcia żywcem dzika, przytoczę fakt, który się wydarzył r. 1877 w Marcu w Staszowie, majątku hr. Artura Potockiego. W skutek polecenia Artura hr. Potockiego związał p. Brz. trzy warchlaki i bardzo grubą lochę, i odwiózł je ks. Adolfowi Schwarzenberg w Frauendorf, gdzie użyto ich do poprawienia zdegenerowanej rasy.

Przy tej sposobności donoszę sz. Redakcyi o polowaniu w Sniatynce w dobrach hr. Stanisława Tarnowskiego, w powiecie Drohobyckim. Odbywało się ono w ciągu trzech dni t. j. 15, 16 i 17 Stycznia w 7 strzelb. Padło 30 rogaczy, 23 lisów i 39 zajęcy na 178 strzałów. Nadmienić muszę, iż w tym rewirze przed kilku laty była sarna rzadkością. Gdyby nie zaraza, która kilkadziesiąt ofiar pochłonęła, byłoby znacznie więcej padło rogaczów, a mnogość lisów daje się tem tłumaczyć, iż ściągnęły się one tu z różnych stron zwabione padliną sarnią. Dotkliwą szkodę wyrządza w stanie sarn i zajęcy motylica w naszych stronach, nie ma dnia, w którymby straż lasowa nie donosiła o nowych ofiarach, a przy każdem polowaniu wynoszą obławnicy z miotów żywe chore sarny, lub tychże badyle.

Święty Hubert niech się zlituje, bo gdy dłużej zaraza szerzyć się będzie, to wkrótce nie będziemy mieli tej zwierzyny.

Karol hr. Dzieduszycki.

Turza wielka, 24 Stycznia.

Upraszam o zamieszczenie w następnym numerze „Łowca“ załączonej poprawki i opisu spotkania niedźwiedzia z dzikiem, jakoteż rębaczów z niedźwiedziem. Od pierwszych śniegów tropiono w rewirze Łopianeckim ogromnego niedźwiedzia, uganiającego nieustannie za dzikami. Dnia 6 Grudnia spędził on ze szczytu góry *Syhłos* na rzekę Czeczwę, stanowiącą granicę z Suchodołem, grubego odyńca, i ubił go na niej. Wydarzyło się to tuż przy drodze z Iłemi a względnie z Łuków do Suchodoła o kilometr od leśniczówki, a paręset zaledwie kro-

ków od tartaku. to też tracze i przejezdni wspomnianą drogą chłopi, spostrzegłszy pasujących się, donieśli bezzwłocznie do leśniczówki. Leśniczym rewiru Suchodolskiego jest p. Jaschke, uchodzący za dobrego myśliwego i nie wierzący w niebezpieczeństwo w spotkaniu się z niedźwiedziem, gdy mu więc o tem doniesiono, wezwał natychmiast c. k nadzorcę Żmudzińskiego, praktykanta Coteli'ego, oraz gajowego, wszystkich oczywiście uzbrojonych w strzelby kulami nabite, i z nimi pospieszył na wskazane miejsce. Z drogi już spostrzeżono na rzece niedźwiedzia pożerającego dzika. Dość strome brzegi rzeki po obu stronach tego miejsca dozwoliły myśliwym naszym, podzielonym na dwie partye, dojść bardzo blisko. Z podchodzących pierwszy gajowy dostrzegł na kilkanaście już tylko kroków niedźwiedzia, więc psyknięciem chciał oznajmić leśniczemu bliskość tegoż. Niedźwiedź widocznie sygnałem zaalarmowany, podniósł głowę od swej ofiary, i bez wahania rzucił się na gajowego, który strzelił do niego z obu luf ale chybił, poczem w jednej chwili niedźwiedź był już na nim, i targał mu odzież. Wtem padły z bliskiej odległości dwa strzały leśniczego. i zwróciły ku niemu wzniesionego na tylnych łapach niedźwiedzia. Leśniczy nie mając już czasu nabić broni, rzucił mu ją. a sam zanurzył się w śniegu. Zwycięzca zatrzymał się przez chwilę nad upokorzonymi, spojrzał na obu leżących w śniegu i wolnym krokiem począł się oddalać. Patetycznemu odwrotowi zwierza towarzyszyły z przeciwległego brzegu trzy salwy nadzorcy i praktykanta, a nawet dwa strzały p. Jaschkego, który miał dosyć czasu podnieść się ze śniegu, odszukać swój odtylcowy sztuciec, i strzelić dwa razy nie dalej jak na 80 kroków do uchodzącego. Myśliwi nasi przekonawszy się, że niedźwiedź nie farbuje, zabrali odyńca nie tyle zjedzonego. ile raczej zmiażdżonego, i wrócili do leśniczówki. Niedźwiedź nazajutrz i w kilka dni następnych wracał do swojej zdobyczy. Straż myśliwska Łopianecka obcinała go przez następne dwa tygodnie uganiającego za dzikami, i dostrzegła, że przy częstem tarzaniu się pozostawiał ślady farby, pochodzącej, jak się zdaje, z cięcia w kark przez odyńca zadanego.

Dnia 10 Grudnia jeden z rębaczy drzewa w „Bornekowatem“, rewirze Łopianeckim spostrzegł ślad niedźwiedzia mamzera, a ciekawością wiedziony postąpiwszy kilkadziesiąt kroków za tym śladem przekonał się, że niedźwiedź świeżo wlazł do gawry w drzewie wypróchniałem. Uradowany tem odkryciem pospieszył bezwłocznie oznajmić to swoim towarzyszom. Na walnej radzie postanowiono wyprawę na niedźwiedzia, więc założyli drzewem otwór, i włożyli weń drzewo zapalone, pragnąc niedźwiedzia dymem udusić, ale im się to nie udało, bo drzewo było aż do góry wypróchniałe, więc niedźwiedź wzniósł się wyżej, znalazł otwór i oddychał swobodnie. Rębacze dostrzegłszy ów otwór posłali jednego z pomiędzy siebie, aby rozżarzoną głownią spędził na dół niedźwiedzia, drugiego postawili przy dolnem otworze, aby gdy niedźwiedź się zsunie, odgarnął taras i ułatwił mu wyjście, inni zaś poustawiali się po obu stronach otworu z podniesionemi siekierami w celu uderzenia ciosami śmiertelnymi na wymykającego. Kiedy usłyszano, że niedźwiedź przed rozżarzoną głownią i dymem na dół się zsunął, usunięto taras, a w tejże chwili wyskoczył nagle zwierz, powalił dwóch najbliżej stojących, i uszedł bez szwanku. Zawstydzeni pretendenci sukni niedźwiedziej wrócili do swego zwykłego zajęcia.

Powyższe dwa niedźwiedzie i trzeciego najmniejszego tropiłem przez dłuższy czas w Łopiance. Najgrubszy nie przestawał na chwilę uganiać za dzikami, mamzer i piastun przesiadywali w próchnach pni bukowych. Niezwyczajne zamiecie śnieżne w pierwszych dniach Stycznia przerwały dalsze tropienie tychże.

W Łowcu z Listopada r. z. w artykule moim popełniono niemiłą dla mnie pomyłkę, zamiast słów: Straż myśliwska idąc za *cuchem* (wonią), odszukała niedźwiedzia, wydrukowano: Straż myśliwska idąc za tropem i farbą, odszukała niedźwiedzia. Ponieważ fakt ten wydarzył się w dziesięć dni po strzale i na czarnej stopie, byłoby dojście zwierza za tropem i farbą wprost niemożliwe, upraszam przeto o sprostowanie tej omyłki.

M. Brzostowski.

Z Pokucia.

Wyczytawszy w ostatnim Numerze „Łowca“, iż mają być zaprowadzone niektóre zmiany co do prawa polowania i czasu, w którym nie wolno pewnych zwierząt strzelać, pozwalam sobie zwrócić uwagę Sz. Redakcyi na jedno, jak mi się zdaje, fałszywe zastosowanie tegoż prawa co do jarząbków. Wiadomo wszystkim. jak przyjemnem jest strzelanie jarząbków na wabia, i jak mało jest to szkodliwe. Dla czegoż prawo dla Galicyi nakazuje szanować tego ptaka już od 1 Lutego. Bijąc jarząbki na wabia same tylko koguty idą na strzelbę, robi się więc dużo mniej szkody strzelając w Lutym i w Marcu, jak w jesieni. Wprawdzie w jesieni nie wolno kur strzelać, lecz niechże się każdy myśliwy uderzy w piersi i przyzna, czy zdoła w zrywającym się stadzie rozpoznać kurę od koguta? Ja pozwalam sobie o tem bardzo powątpiewać. Co innego cietrzew, głuszec. Tu bardzo łatwo rozpoznać, ale co do jarząbka trzebaby mieć oko rysie, by w locie ciemny punkt pod gardłem rozpoznać. Na cóż więc przyda się prawo, które żadnego nie przynosi pożytku, i jest nie wykonywane, wszyscy bowiem jak strzelali na wabia jarząbki na wiosnę, tak i dalej strzelają. Prawo samo i jego powaga na tem cierpi, bo nie jest i nie może być szanowane i wykonywane nawet przez ludzi najstaranniej ochraniających zwierzynę. We wszystkich krajach Austryi wolno je strzelać w tym czasie prócz Czech, jedna tylko Galicya stanowi wyjątek, ale dla czego? Wątpię, by mi kto racyonalnie na to zapytanie mógł odpowiedzieć. — Wracam do głuszców. To biedactwo bite jest bez opamiętania przez górskich kłusowników, którzy wcale nie zważają, kogut czy kura, a że za kurę lepiej płacą, więc też biją ją nieustannie. W Bolechowie sam widziałem trzy kury sprzedane za 80 centów. Należałoby już raz tam wglądnąć baczniej w gospodarstwo kłusowników. Może właściciele Lisowickiego polowania mogliby swemu strzelcowi, mieszkającemu w Bolechowie polecić nadzór nad rynkiem. Magistrat Bolechowski nie zwraca na to uwagi, i wcale nie strzeże prawa łowieckiego, więc niech prywatni strzegą.

W dalszym ciągu będę się starał wykazać inne wady Ustawy łowieckiej.

J. B.

KRONIKA.

Dnia 23 i 26 Stycznia t. r. odbyło się polowanie na dziki w Potoku i Ryszkach, dobrach hr. Wład. Baworowskiego. Śnieg metrowej głębokości utrudniał pochód nagonki, a dla myśliwych nie małem było zadaniem wspinać się na dość strome wzgórza; dzięki jednak wzorowemu porządkowi, pryczom, mostom, schodom i podwodom przechodziliśmy bez zbytniego umęczenia tysiącpięćset morgową knieję. W pierwszym miocie kilkanaście dzików zaległych obok padliny, od paru miesięcy dla nich zwożonej, ruszyło z barłogów, lecz nie chcąc przechodzić parowu dzielącego ich od myśliwych, uderzyło na pogonkę. Odważni i oswojeni

z dzikami włościanie tamtejsi, pochwycili żywcem dwa dość spore warchlaki, reszta dzików przebiła się. W trzecim i czwartym miocie padło jeszcze sześć dzików i złapano jednego warchlaka. Zabiliśmy tego dnia w cztery strzelb 6 dzików, 3 warchlaki złapano, i padło 7 lisów i 8 zajęcy. Koroną tego dnia był wielki odyniec, ważący 170 kilogramów. Dnia 24 b. m. w pierwszym miocie kilkanaście niespodziewanych dzików przebiło się po strzale na zająca przez nagónkę, a szkoda, bo i ten dzień byłby równie dobrym uwieńczony skutkiem. Dziki w tak wielkich śniegach poruszają się nadzwyczaj wolno, a przytomny myśliwy z odtylcową bronią może po wystrzale broń nabić, i ze skutkiem jeszcze raz do tejże samej gromady strzelić, szczególnie gdy obok grubych sztuk są warchlaki. W tym dniu padło tylko 8 zajęcy i jeden lis. Gdybyśmy polowali wyłącznie na drobniejszą zwierzynę, mogło było paść ze 30 lisów, szczególnie pierwszego dnia w miotach obok ścierw położonych, snuło się mnóstwo tych leśnych dyplomatów; na drugi zaś dzień, zdaje się po konferencyi, jeden tylko zostawiony na zwiadach, padł ofiarą ciekawości. — Z końcem zimowego sezonu polowań, było to rozkoszą dla myśliwych widzieć na pochyłościach śniegiem pokrytych rozpierzchłe stada dzików i zakłopotane lisiury, szukające naprożno bezpiecznego wyjścia.

Ostatniego Stycznia t. r. odbyło się polowanie u p. Juliusza Korytowskiego w Małaszowcach. W lasku 200 morgówym zabiliśmy w 3 strzelb 30 zajęcy i to w 4 godzinach, a drugie tyle uszło. Skutki karmienia zajęcy koniczyną i owsem w zimowych miesiącach są z każdym rokiem widoczniejsze. Dawniej w całej tej kniei nie było nawet 10 zajęcy.

M. K.

Starzyska, 5 Lutego 1880 r.

Przesyłam do kroniki niektóre daty łowieckie: 3 Stycznia odbyło się polowanie w Tuligłowach u Wgo Józefa Bala. Dzień był słotny, deszcz z śniegiem na przemian. W 14 strzelb ubito 4 rogacze, 25 zajęcy (w roku przeszłym 48 zajęcy).

Dnia 14 Stycznia polowaliśmy w Chłopczycach u Wgo Karola Barańskiego w 12 strzelb. Ubito 4 lisy i 25 zajęcy (w roku przeszłym 100 zajęcy).

Dnia 20 i 21 Stycznia polowano u Wgo Celestyna Sozańskiego. Ubito w 14 strzelb 15 rogaczy, 5 kóz, 9 lisów i 22 zajęcy (w roku zeszłym 115 zajęcy). Wny Sozański uzyskał pozwolenie ubicia 40 kóz, gdyż nadzwyczajna ilość sarn dotąd pielęgnowana i szanowana, niszczy kulturę leśną. Z dat tych widoczne, jak w okolicach wilgotnych zajęcy mało utrzymują ogólnie, że wyginęły na motylicę. W Listopadzie pojawiła się wielka liczba dzików w lesie Starzyckim, polowałem na wytropionych w 5 strzelb i ubiliśmy 7, przy tej sposobności padło także 5 rogaczy, 2 lisy i 18 zajęcy. Polowanie większe odłożyłem na później, ale się mocno zawiodłem. Z powodu ogromnych, niewidzianych śniegów, opuściły dziki tutejszą okolicę, a sarny tak ucierpiały, że często natrafiamy je martwe w lesie pomimo, że od Grudnia każę rąbać osiki dla nich, i kładę w całym lesie obficie owies w snopkach i konicz. Sarny tak zmizerniały i tak są osłabione, że często padają ofiarą lisów, które śród dnia je biorą. Wczoraj znaleziono trop sarni zafarbowany pomimo, że do żadnej nie strzelano, posłałem leśnego za tropem, i jakież było moje zdziwienie, gdy tenże wrócił ciągnąc za sobą młodą sarnę niechętnie za nim postępującą! Była biedaczka mocno skaleczona przez lisa, i zdaje się, że leśny przerwał właśnie lisowi polowanie. Wziąłem sarnę do domu, i ulokowawszy w stajni, z radością dzisiaj spostrzegłem, że przyjęła podany sobie owies i wodę. Mam tedy nadzieję, że potrafię jej wrócić życie, zdrowie i wolność. Polując tyle lat w tych okolicach nie zdarzyło mi się nigdy spotkać z taką nędzą u sarn, widzę z tego także, że karmienie sztuczne jest słabym surrogatem. Starsi tutejsi myśliwi utrzymują, że nie tak groźne są mrozy, zaspy śniegu, jak raczej prawie dwumiesięczny brak słońca (dnia jasnego), i że to właściwie spowodowało stan chorobliwy zwierzyny.

E. W.

W Bilczy, majątku księcia Adama Sapiehy polowano przez dziewięć dni — padło:

14 Stycznia	na 232	strzałów 3	dzików, 0	lisów, 23	rogaczy, 67	zajęcy.
15 „	„ 159	„ 0	„ 0	„ 3	„ 64	„
16 „	„ 411	„ 0	„ 4	„ 0	„ 181	„
17 „	„ 144	„ 1	„ 1	„ 7	„ 38	„
18 „	„ 30	„ 0	„ 0	„ 0	„ 8	„
19 „	„ 67	„ 0	„ 0	„ 0	„ 38	„
20 „	„ 164	„ 0	„ 0	„ 14	„ 47	„
21 „	„ 142	„ 0	„ 2	„ 31	„ 46	„
22 „	„ 304	„ 0	„ 5	„ 0	„ 94	„
	1655	strzałów 4	dzików, 12	lisów, 75	rogaczy, 616	zajęcy.

W tym roku urządzoną będzie w Warszawie Wystawa koni od 1 do 11go Czerwca. Jakkolwiek Wystawa ta przeznaczona tylko dla Królestwa Polskiego i Cesarstwa rosyjskiego, to jednak i Galicya mogłaby wysłać swoje konie, np. typowe hucuły. Zresztą porozumieć się należy z komisyą wystawową.

W Majdanie granicznym u p. Edwarda Torosiewicza ubito w jednym dniu w 8 strzelb 10 kozłów, wilczycę i lisa.

Wróblewo (W. Ks. Pozn.) 3 Lutego.

Jadąc dnia dzisiejszego szosą, spostrzegłem w czystem polu jastrzębia siadającego na wysokiej topoli w odległości 200 kroków, w tej samej jednak chwili spadł na ziemię. Nie słysząc strzału, pospieszyłem, aby się przekonać o przyczynie upadku. Jastrząb dogorywał. Była to samica myszołowa włochatego. Przy obdukcyi pokazało się, że udławiła się główką kuropatwy.

W. Łowicki.

Pierwszy to raz zmuszeni jesteśmy podać w cyfrach tylko rezultat polowania w Lisowicach. Zwykle jeden z członków Towarzystwa dodawał komentarz do cyfr, i przesyłał nam je łaskawie do ogłoszenia. Czemżeż obecnie zasłużyliśmy na niełaskę, czy może owym dopiskiem naszym do opisu polowania na niedźwiedzia, umieszczonym w Numerze listopadowym r. z.? Zapewnić możemy sz. członków Towarzystwa lisowickiego, iż nie mieliśmy wcale zamiaru dotknąć kogokolwiek tym dopiskiem, wiemy bowiem, iż grono tego Towarzystwa składa się z starych, wytrawnych i doświadczonych myśliwych, mogących być wzorem dla świata myśliwskiego. Szło nam jedynie o stwierdzenie tezy przez naukę i doświadczenie przyjętej, a przez hr. Kazim. Wodzickiego w cennej pracy o polowaniach na niedźwiedzie wypowiedzianej, że spotkanie z niedźwiedziem, zwłaszcza niespodziewane, wywołuje nawet w najmężniejszem sercu, u myśliwych najchłodniejszej krwi wzruszenie, którego pohamować nie podobna. Czyż taka teoretyczna zdobycz naukowa może komu ubliżać? Wszakże hr. Kazim. Wodzicki, półwiekowy niemal myśliwy, sam przyznaje się do takiego wrażenia, i przywodzi jako przykład dzielnego myśliwego i towarzysza swego w łowieckich wyprawach. Mamy nadzieję, że odtąd nie my będziemy pisali wstęp do cyfr sprawozdawczych polowania lisowickiego. Zabito w tym roku: 1 rysia (padł od strzału hr. Stan. Stadnickiego), 6 dzików, 44 rogaczów, 13 lisów, 18 zajęcy, 3 jarząbki, 8 sów uralskich.

Skała, 10 Lutego.

Dnia 30 Stycznia padło w Skale, w 8 strzelb, 10 ludzi nagónki, w trzech miotach 6 dzików, 3 grube samury, dwa wycinki i warchlak. Strzałów liczono z dobijającymi 23. Dwie grube sztuki, mocno farbujące, przeszły do sąsiedzkiej kniei. Tak pomyślny wynik polowania zawdzięczyć należy podrzucaniu żeru dzikom, i gorliwemu kierownictwu miejscowego nadleśniczego. Tego samego dnia oglądałem i zmierzyłem olbrzymiego odyńca, zabitego kulą pękającą przez J. M. w Cyganach, przy padlinie pod lasem. Długość od ryja do nasady ogona wynosiła 68 cali, grubość mierzona pod przedniemi racicami 58 cali polskiej miary. Górne kły wrośnięte w szczękę formowały kółka. Niemając pod ręką wagi, oceniono wagę jego na 4 i pół cetnara, a wiek na lat kilkanaście. Okaz ten odesłano do Administracyi lasowej dóbr ks. Sapiehy.

An.

Muzeum hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego składa szczere i powinne dzięki Towarzystwu myśliwskiemu lisowickiemu za dar pięknego rysia, zabitego przez hr. Stanisława Stadnickiego.

Z wykazu przesłanego nam z Urzędu targowego m. Lwowa dowiadujemy się, iż w r. 1879 zakwestyonowano zwierzyny, mianowicie: sarn sztuk 16, zajęcy 19, ptactwa 34.

W Poturzycy, majątku JEkscell. hr. Włodzim. Dzieduszyckiego polowano w końcu Stycznia i z początkiem Lutego przez 7 dni. Brano 26 miotów, strzałów padło 506. Padło: dzików 26, kozłów 40, zajęcy 71, lisów 29, wilk 1, orzeł 1, jarząbek 1. Dwa dziki ubito w barłogu, upatrzonych z sań, jadących długim szeregiem do kniei. Sam gospodarz, nader uprzejmy dla swych gości, wskazał im je. Jednego z nich zabił hr. Stanisław Gołuchowski, drugiego hr. Piotr Szembek, obaj strzelali z *expressa*, a dziki nie wysunęły się nawet z barłogu po strzałach,— dowód to najwymowniejszy morderczej skuteczności tej broni. — Według doniesienia późniejszego z d. 10 Lutego nadleśniczego pana Fabiańskiego, w kilka dni znaleziono 2 kozły znacznie uszkodzone przez lisy, i wy-

kopano z jamy postrzelonego lisa. Dziki dwa farbujące chodzą, i zdaje się, że będą zdrowe.

Dnia 29 Stycznia polowano u p. Stanisława Polanowskiego w Moszkowie w powiecie Sokalskim przez dzień jeden tylko na zające. Zabito w krzakach polnych 78 sztuk. Miło nam przyznać, iż p. Stan. Polanowski, jako zamiłowany myśliwy, bardzo racyonalnie prowadzi gospodarkę łowiecką.

Wykaz zastrzelonej zwierzyny w dobrach Wysockich Stefana hr. Zamoyskiego w roku 1879.

Rewiry	U	Ż	Y	T	E	C	Z	N	A								S	Z	K	O	D	L	I	W	A		Ogółem sztuk
	Dziki	Rogacze	Zające	Bażanty	Kuropatwy	Przepiórki	Chruściele	Słonki	Kulony	Dubelty	Kszyki	Ficlauzy	Kaczki	Gęsi	Kuliki	Kurki	Lisy	Borsuki	Łasice	Kuny	Orły	Jastrzębie	Kruki	Wrony i Sroki	Psy	Koty	
Czerniawka	.	3	25	.	6	5	10	4	.	.	4	.	6	.	.	.	5	1	.	1	.	4	.	13	5	2	94
Górki	.	1	32	.		.	.	4	.	.	.	.	.	.	.	.	7	1	.	.	.	6	.	11	2	6	70
Korzunia	.	4	89	.	9	5	7	5	.	3	6	.	11	.	.	5	8	2	.	.	1	7	1	35	6	9	218
na podjazdy	.	5	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
Ulaczugi	5	4	33	.	.	3	8	3	.	2	7	.	9	.	.	3	4	.	.	2	.	9	2	15	3	2	119
na podjazdy	.	5	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
N. Grobla		9	52	.	11	8	21	6	14	9	36	17	57	1	30	17	11	.	.	.	1	27	3	53	7	13	412
na podjazdy	.	9	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
Zaleskowola	.	2	35	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	2	.	.	.	.	4	.	13	4	7	67
Pola i Łozy Wysockie	.	.	423	11	44	54		2	.	4	39		16	.	.	4	10	.	9	1	1	33	3	180	19	22	875
Razem sztuk	5	42	689	11	70	75	46	24	14	18	92	17	99	1	32	29	47	7	9	4	3	90	9	320	46	61	1856

Nowa Grobla, 15 Stycznia 1880 r.

Łysakowski, Nadleśny.

Tadanie, 11 Lutego.

Donoszę o zaimprowizowanem u mnie małem, ale szczęśliwem polowaniu d. 9 Lutego. O godzinie 1 po południu doniósł mi mój leśniczy, że obtropił dwa dziki w małym trzy morgowym miocie, przytykającym z dwóch stron do pól, a z trzeciej do łąk, a tylko z jednej strony małem pasmem do dalszych moich lasów. Nie bardzo wierzyłem w prawdziwość doniesienia, uważając leśniczego za mało w tym względzie zręcznego, i nie tęgiego myśliwego. Gdy wszakże dzień był ciepły i piękny, a żyłka myśliwska do czynu nawoływała, zebrałem na prędce trzech z mojej straży lasowej, wziąłem ośmiu parobków na pogónkę, i ruszyłem do odległego małego miotu. Skoro nagónka się odezwała, widzę w pędzie umykające dwa spore warchlaki ku łące. Podbiegłem kilkanaście kroków, z odległości 50 kroków strzeliłem ze sztućca Wiśniowieckiego dwa razy, i położyłem à coup doble obadwa warchlaki, z których samiec ważył 32, loszka zaś 25 kilogramów. Całe polowanie trwało 15 minut, a w godzinę miałem dwa dziki w domu. Przedtem 3 Lutego padło u mnie 6 dzików, razem więc 8.

F. Bartmański.

Pragnę w kilku słowach streścić działania zbawienne w kraju na polu łowieckiem. Niepodobna mi w tej chwili podnieść z należytem uznaniem wszystkiego, wspomnę więc tylko o tem, co najważniejsze. Towarzystwo tatrzańskie wzięło w opiekę kozice i świstaki, narażone na drapieżność kłusowników, i wydało już błogie owoce swego działania tak pod względem ochrony tych zwierząt, jakoteż w ułatwieniu zwidzania naszych Tatrów. — Towarzystwo łowieckie krajowe zasłużyło się w krótkim czasie krajowi, szczególnie Pismem, które umiało sobie zapewnić powodzenie i uznanie nie tylko w kraju, ale i za granicą. — Niedawno zawiązane Towarzystwo rybackie w Krakowie pod przewodnictwem naszego znakomitego badacza przyrody Dra Nowickiego rozwija się wielce pomyślnie, a po latach kilku z radością ujrzymy świetne rezultata jego pracy. — Towarzystwo myśliwych w Lisowicach, składające się z gorliwych i wytrawnych łowców, jakoteż Spółka hr. Artura Potockiego i ks. Adama Sapiehy, dzierżawiąca Turzę wielką — mogą posłużyć za wzór do naśladowania nie tylko w kraju, lecz i za granicą. Dwa już Towarzystwa myśliwskie z firmą i koncesyą rządową, mianowicie Sołotwińskie i Lwowskie św. Huberta dzierżawią polowania obszarów gminnych, energicznie działają w celu poskromienia kłusownictwa, i wzywają kraj do naśladowania dobrego przykładu. — Władze gorliwie popierają cele postępowego łowiectwa, więc słusznie spodziewać się należy świetnej i rychłej pomyślności.

Z.

Dora, w Styczniu 1880.

Dnia 24 Grudnia ubito w Dorze, w lesie Pogórskim dwa warchlaki ze stada liczącego 11 sztuk, śród których dwie grube sztuki się znajdowały. Postrzelono jedną grubą sztukę. Dwa warchlaki odbił pies od stada, gdy pierwszego zabito, drugi zwrócił się w tył, a zetknąwszy się z swym martwym towarzyszem, stanął koło niego mimo nacierania psa, i przy nim też został zabity. Dnia 29 Grudnia polowano znowu w tym lesie na dziki. W barłogu otropiono dwie grube sztuki. Jedna ruszona przez strzelca, wyszła na leśniczego p. S. na sztych. Puściwszy ją mimo siebie, położył kulą na miejscu, druga wymknęła się niestrzelana.

C. K.

W Śniatyńce u hr. Stanisława Tarnowskiego ubito 22 b. m. w jednym dniu 18 lisów i 33 kozłów.

Dnia 12 Lutego polowano w Łukowcu u p. Jul. Tustanowskiego. Zabito w jednym dniu, w 8 strzelb 15 dzików, 2 kozły, 1 lisa. Hr. Gołuchowski sam zabił 5 dzików. W sześciu miotach były dziki, 8 grubych sztuk, 2 duże odyńce, 4 lochy, 7 warchlaków.

Z okolic Czortkowa. Pomimo, że ustawa łowiecka zabrania od 1 Lutego strzelać zające, odbywają się u nas jeszcze i teraz w najlepsze polowania na te biedne zwierzątka tak przez wszystkich drapieżników prześladowane. Nie chcę tu już wspominać o tych panach, którzy odbywają te polowania w swoich własnych lasach, gdyż sami sobie przez to szkodę wyrządzają, zabijając samice nieraz już kotne, ale nie mogę tu przemilczeć o pewnym panu z M., który z psami gończymi zakrada się do cudzych rewirów, i wybija wszystko, co psy ruszą nie szanując i sarny. Zapłacił już wprawdzie 25 złr. za zabicie sarny, ale widać, że nie bardzo to poskutkowało, bo i obecnie, a już dzisiaj 9 Lutego, bije w najlepsze zające. Ośmielam się zatem zwrócić na to uwagę kompetentnej władzy.

Gaz. nar.

DODATEK NADZWYCZAJNY do Nru 3go „ŁOWCA“.

SPRAWOZDANIE STENOGRAFICZNE

z obrad Walnego Zgromadzenia galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego,

odbytego dnia 22 Lutego 1880 roku.

Początek o godzinie 10½.

Przewodnictwo obejmuje uproszony W. p. Żurowski Teofil.

Przewodniczący. Na dzisiejszem posiedzeniu mamy załatwić kilka kwestyj ważnych, dotyczących naszego Towarzystwa, a że sala, w której się obrady dzisiejsze odbywają, za 1½ godziny ma być zajętą przez inne zebranie, dlatego przyjąłem miejsce przewodniczącego do czasu, dopóki więcej członków się nie zbierze, ażeby tymczasem mniej ważne kwestye załatwione być mogły.

Na porządku dziennym mamy naprzód sprawozdanie Wydziału za czas 1878—1880.

Sprawozdawca p. Wł. Zontak (czyta).

Sprawozdanie Wydz. Tow. łow. na Walnem Zgromadzeniu dnia 22 Lutego 1880.

Ostatnie Walne Zgromadzenie Członków galic. Tow. łowieckiego, odbyło się 13. Października 1878. pod przewodnictwem JW. Oswalda Bartmańskiego. — Rezultat obrad tego Zgromadzenia ogłosiliśmy w N. 12. „Łowca“ r. 1878

Mimo wymagania statutu, by w każdym roku Walne Zgromadzenie zwołanem było, nie odbyło się ono w roku następnym 1879. z powodu, iż chcieliśmy zaprosić na nie szanownych członków w czasie obrad Wys. Sejmu krajowego, który jak wiadomo w owym roku wcale zwołanym nie był. W bieżącym roku względy utylitarne nakazywałyby również odroczyć nasze Walne Zgromadzenie do posiedzeń sejmowych, ponieważ jednak nie ma pewności, kiedy ono nastąpi, a § 8. statutu naszego Towarzystwa poleca zwołanie Walnego Zgromadzenia w Lutym lub Marcu, przeto korzystając z zjazdu na Walne Zgromadzenie Towarzystwa rolniczego, zaprosiliśmy szanownych członków naszego Tow. na Walne Obrady.

Nim się one rozpoczną, uważamy za obowiązek nasz zdać sprawę z czynności Wydziału, któregoście do działania w imieniu waszem upoważnili. Streścimy to sprawozdanie w krótkich słowach, powołując się zresztą na ogłoszenia, umieszczane w „Łowcu“, na które, nie wątpimy o tem iż członkowie baczną uwagę zwracali.

Przedewszystkiem winniśmy wyrazić podziękę i wdzięczność członkom Towarzystwa, garnącym się w tak znacznej liczbie do wspólnego działania w celu uregulowania racyonalnego łowiectwa i przysporzenia niem krajowi realnego pożytku, również tym, którzy piórem wspierali cele Towarz. w organie naszym. Dzięki tak gorliwemu poparciu, pozyskał „Łowiec“ wzięcie i uznanie nie tylko w kraju, ale też po za granicami jego, rozszerza się coraz bardziej jego wpływ, a ponieważ staje się on z każdym dniem więcej wyrazem żywotności sprawy, której jesteśmy orędownikami, przeto żywimy słuszną i niepłonną nadzieję, że przy tak silnem i skutecznem poparciu rozwinie swe siły, i stanie się nietylko świadectwem dla następnych czasów gorliwych usiłowań naszych w sprawie łowiectwa, ale też przyczynkiem dla naukowej wiedzy.

Skład Towarzystwa liczy ogłoszonych w „Łowcu“ do dnia dzisiejszego członków 453.

Stan finansowy jest zupełnie zadowalającym, pozostałość bowiem kasowa wynosi z końcem r. 1879. złr. 1255. Jako nadzwyczajne wydatki wymienić należy roczną wypłatę w sumie 50 złr. przeznaczonej dla straży rogatkowej miasta Lwowa w celu zachęcenia jej do bacznego strzeżenia przepisów łowieckich, następnie wynadgrodzenia za wybrane z gniazd wilki, które wynosiło w r. 1878. złr. 80, w r. 1879. złr. 40.

Zresztą winniśmy uwiadomić, iż krakowskie Towarzystwo rybackie połączyło swoje działania z naszemi.

Z powodu rezygnacyi prezesa i wiceprezesa, i dwóch członków, widział się cały Wydział spowodowanym ze swego stanowiska ustąpić, z tej więc przyczyny raczy sz. Zgromadzenie przystąpić do wyboru całego Wydziału.

Na tem zamykamy krótkie nasze sprawozdanie, oświadczając, iż gotowi jesteśmy dać w każdym względzie bliższe wskazówki.

Raczy świetne Zgromadzenie przyjąć owo sprawozdanie do wiadomości i dać ustępującemu Wydziałowi absolutoryum.

Przewodniczący. Dyskusya nad sprawozdaniem otwarta.

P. Dr. Kratter. Czynię wniosek, ażeby przed udzieleniem absolutoryum Wydziałowi, wybrano komisyę z trzech członków do strutynowania rachunków, która po znalezieniu rachunków w porządku, sama jako taka, dopiero może postawić wniosek o absolutoryum. Bez zbadania rachunków absolutoryum udzielić nie możemy.

Przewodniczący. Czy żąda kto głosu, (nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, poddam wniosek p. Krattera pod głosowanie. Kto się zgadza z wnioskiem, aby do strutynowania rachunków wybrać komisyę z trzech, raczy rękę podnieść (większość). Wniosek przyjęty.

Komisya więc, którą Panowie wybierzecie, zda sprawę na przyszłem posiedzeniu, i przedłoży do uchwały wniosek udzielenia lub nieudzielenia absolutoryum. — Chodzi teraz o wybór tych trzech członków.

P. Borowski. Wnoszę aby p. Kratter zaproponował skład tej komisyi.

Przewodniczący. Pozwolę sobie zwrócić uwagę, że należałoby wybrać trzech panów tu w miejscu zamieszkałych, a ponieważ nie wszyscy członkowie są jeszcze zgromadzeni, więc trudno robić propozycyę.

P. Dr. Kratter. Proponuję pp. Kownackiego, Stanisława hr. Dieduszyckiego i Borowskiego.

P. Kownacki. Nie mogę przyjąć wyboru, ponieważ nie mieszkam we Lwowie.

P. Dr. Rieger. Co do formalnego traktowania uczyniłbym uwagę, że byłoby dogodniej, gdyby komisya trutynująca ogłosiła sprawozdanie swoje w czasopiśmie naszem, i oświadczyła zarazem, czy absolutoryum jest wskazane lub nie. Komisya może się zejść kiedykolwiek, i ułożywszy sprawozdanie, ogłosić je w dziale odpowiednim czasopisma.

Przewodniczący. To jest tylko rzeczą formy, i ogłoszenie nastąpić by mogło dla wszystkich członków — jednakowoż absolutoryum musi być udzielonem przez Walne Zgromadzenie, dla tego muszę przyjąć, że wybrać się mająca komisya ma na przyszłem zebraniu przedłożyć sprawozdanie i odpowiednie wnioski do uchwały. Chciejcie Panowie teraz przystąpić do wyboru trzech członków.

Hr. Koziebrodzki. Wnoszę, aby wybrać pp. hr. Fredrę, hr. Dieduszyckiego Stanisława i p. Madejskiego.

Przewodniczący. Mamy propozycyę, aby do komisyi rewizyjnej wybrać pp. Edwarda hr. Fredrę, Stanisława hr. Dieduszyckiego i Madejskiego.

Kto jest za wyborem tych Panów, raczy rękę podnieść. (Większość). Przyjęto.

Gdy w sprawie sprawozdania nikt więcej głosu nie żąda, przystępujemy do drugiego punktu porządku dziennego.

Tępienie lisa o każdej porze.

Sprawozdawca p. Łoziński J. (czyta).

Walne Zgromadzenie

uchwali petycyę do Wydziału krajowego o przedłożenie przy najbliższej sesyi sejmowej wniosku względem zmiany §. 2. ustawy krajowej z 30 Stycznia 1875 w tym kierunku, iż lisy wszędzie i o każdej porze mogą być tępione.

Uzasadnienie.

Jeżeli cel ustawodawstwa krajowego dotyczący ochrony zwierzyny pożytecznej i przysporzenia krajowi i kulturze jego prawdziwych korzyści ma być osiągnięty; to przedewszystkiem należy tępić bezwzględnie zwierzęta, których cechą charakterystyczną przez naukę i doświadczenie wskazaną, jest wybitna drapieżność, pochłaniająca ogromną liczbę zwierząt istotnie pożytecznych, i czyniąca znaczny uszczerbek w rozwoju łowiectwa krajowego. Na tej podstawie daje Ustawodawstwo zupełną swobodę bezwzględnego tępienia ptactwa drapieżnego, i już ztąd błogie dla niższego zwierzostanu wynikły skutki. Na tej też podstawie winno być prześladowane i tępione na każdem miejscu i o każdej porze zwierzę, którego szkodliwość dosadnie przez badaczów jego natury i przez myśliwych jest stwierdzona, a którego pożyteczność w stosunku do szkodliwości jest prawie żadną. Chcemy tu mówić o lisie, który niestety do dnia dzisiejszego doznaje w Galicyi na mocy Ustawy z d. 30 Stycznia 1875. opieki i ochrony, nie prześladowany bowiem szerzy on od 15 Lutego do końca Sierpnia krwawe spustoszenia w niższym zwierzostanie, a rozzuchwalony sięga nawet często po młodzież grubszej zwierzyny. Szczególnie zaciekle tępi on zające, ową najgłówniejszą gałęź myśliwstwa. Bierze wprawdzie lisa w opiekę rolnik, nie znający w całym zakresie jego przyrodzonej drapieżności, a widzący go często upędzającego się po polach za myszami, ale wzgląd ten wcale na jego korzyść i obronę nie przemawia, albowiem stwierdzoną i pewną jest rzeczą, że lis tylko ostatecznością zniewolony myszkuje, tylko wtedy, gdy głodem trapiony pożywniejszego żeru nie znajduje. Zresztą nadto wiadomo, iż lis nie małą czyni szkodę w drobiu domowym, znaczny uszczerbek w dobytku włościanina. Badania wielokrotne gniazd i żołądków lisich przekonały, że lis żywi się głównie niższą zwierzyną i drobiem domowym, nader zaś tylko podrzędnie myszami, ową plagą rolnictwa. — Jeżeliby zaś na tem zależeć mogło, by ród lisi przy danej swobodzie bezwzględnego tępienia, zupełnie nie wyginął; to obawa ta jest wcale płonną. Lis dosyć licznie się rozmnaża, jako zwierzę drapieżne silniejszą żywotnością od natury uposażone, mniej podlega chorobom, a jako zwierzę przemyślne i rozważne mniej napaściom zwierząt silniejszych. Jedynie człowiek groźnym dla niego jest wrogiem, ten zaś własnego strzegąc interesu lub przyjemności myśliwskiej, postara się, by ród lisi w miarę tych wymagań nie wyginął. Jakoż tamą w tej mierze będzie wydzierzawianie polowań gminnych, wprowadzenie kart myśliwskich, w ogóle zaś gorliwe poskramianie kłusownictwa i racyonalne uregulowanie łowiectwa krajowego. Sprawozdania z polowań tego roku, umieszczane w „Łowcu“, wykazują niezwykłą w naszym kraju liczbę lisów, jakkolwiek inna jest główna przyczyna owego nadmiernego ich rozmnożenia się, to jednak Ustawa chroniąca je przez pół roku, niezawodnie do tego rozmnożenia ich znacznie się przyczyniła.

Wszakże nawet Projekt rządowy do Ustawy łowieckiej nie polecał oszczędzania lisów: wszak Ustawy łowieckie dla innych prowincyi Państwa austryackiego, jakoteż dla krajów niemieckich, nie biorą w obronę lisa, — dla czegoż Galicya ma stanowić wyjątek, dla czegoż w tym wyjątku ma leżeć przeszkoda rozwoju krajowego łowiectwa?

Sądzimy, iż opierając się na powyższym wywodzie, dostatecznie uzasadniliśmy potrzebę zmiany paragrafu krajowej Ustawy łowieckiej. ochraniającego lisa, i że owa zmiana jest konieczną i niezbędną.

Przewodniczący. Dyskusya otwarta. Gdy nikt głosu nie żąda, poddam pod głosowanie wniosek, który brzmi: Walne Zgromadzenie uchwali petycyę do Wydziału krajowego o przedłożenie przy najbliższej sesyi sejmowej wniosku względem zmiany §. 2. ust. kraj. z 30 Stycznia 1875. w tym kierunku, iż lis wszędzie i o każdej porze może być tępiony. (Po głosowaniu). Przyjęto.

Trzecim punktem porządku dziennego są „karty myśliwskie“.

Sprawozdawca p. Kratter (czyta).

UZASADNIENIE

I. W ogólności.

Powszechnie uznana potrzeba ochrony zwierzyny jest kierującą myślą ustaw krajowych z 21 Grudnia 1874 i 30 Stycznia 1875 r.

Okoliczność ta czyni więc zbędnem wykazywanie na tem miejscu konieczności niniejszego projektu dla wymienionego celu; wiadomo bowiem, że szczególnie na obszarach gminnych, niektóre polowania są w rękach ludzi nie dosyć dbałych o tę ważną gałęź kultury krajowej, myśliwych — dyletantów, którzy polują, bez przestrzegania należytego porządku i niezważając na przyszłość, zwierzynę całkowicie wytępiają; co więcej w polowaniach biorą udział częstokroć ludzie nie mający pojęcia o sposobie użycia broni palnej i zaniedbujący należytej ostrożności, a w skutek tego nader niebezpieczni dla uczestników polowania, z tego powodu wydarzają się też przy polowaniach często nieszczęśliwe wypadki.

Najlepszym zatem sposobem zapobieżenia tym anomaliom, jest projekt niniejszy, władza polityczna bowiem zna-

jąca stosunki lokalne oceni najlepiej, czyli starającemu się, kartę myśliwstwa udzielić należy i usunie od udziału w polowaniach tych, którzy przez swe nadużycia znani są jako szkodnicy.

Nie od rzeczy też będzie wskazać przy tej sposobności na okoliczność, że karty myśliwstwa wprowadzone zostały w Czechach ustawą z 1 Czerwca 1866 r., w Austryi wyższej reskryptem c. k. Namiestnictwa z 11 Kwietnia 1852 r. L. 143, na Szlązku ustawą z dnia 3 Lipca 1877 r., w Austryi niższej zaś zaprowadzono takowe w najnowszym czasie w skutek wnioskn tamtejszego Wydziału krajowego z dnia 25 Września 1878 r. Nr. $\frac{\text{L. IV.}}{\text{L. A.}}$ 1878 r.

Walne Zgromadzenie

uchwali petycyę do Wydziału krajowego o wniesienie przy najbliższej sesyi sejmowej następującego projektu do ustawy:

§. 1.

W królestwie Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, nie wolno nikomu, jeżeli nie poluje w ogrodzonych zwierzyńcach, polować bez karty myśliwskiej, wystawionej przez właściwą władzę.

§. 2.

Do wystawienia kart myśliwskich powołane są te c. k. Starostwa, w obrębie których starający się o kartę ma stałe miejsce zamieszkania, we Lwowie i w Krakowie zaś c. k. Dyrekcya Policyi; wymienione władze mogą udzielić kartę myśliwską także osobom w Królestwie Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem niezamieszkałym, a względnie udzielić kartom myśliwstwa, wystawionym w innej prowincyi ważności także i dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi.

§. 3.

Za wystawienie karty myśliwskiej należy uiścić taksę w kwocie 5 złr. a. w., właściciel takowej zaś winien podczas polowania mieć ją zawsze przy sobie i na żądanie okazać organom bezpieczeństwa. Karta myśliwska ważną jest na jeden rok od dnia wystawienia i tylko dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem — nie nadaje jednak uprawnienia do polowania bez zezwolenia właściciela okręgu łowieckiego lub dzierzawcy polowania.

§. 4.

Od uiszczenia taksy, za kartę myśliwską, uwolnieni są: zaprzysiężona straż leśna i łowiecka w czasie służby, uczniowie i praktykanci leśnictwa podczas studyów względnie czasu nauki.

§. 5.

Karta myśliwska ma być wystawioną podług dołączonego wzoru A) i podlega należytości stemplowej 50 ct., a względnie dla osób oznaczonych w pozycyi taryf 116. *b.* ustawy o należytościach, należytość 15 ct.

§. 6.

Władze odmówią wystawienia karty myśliwskiej:

a) Małoletnim, jeżeli o udzielenie nie starają się ojcowie lub opiekunowie, względnie dla uczniów leśnictwa Dyrekcya Zakładu, a dla służby leśnej służbodawca lub kierownik okręgu lasowego.

b) Zarobnikom dziennym i tygodniowym i ubogim wspieranym przez dobroczynne Zakłady.

c) Przez pięć lat od czasu upływu kary tym, których uznano winnymi zbrodni przeciw bezpieczeństwu osoby lub własności, przez trzy lata zaś od czasu upływu kary tym, których według §. 335 u. k. uznano winnymi występku przeciw bezpieczeństwu życia przez nieoględne obchodzenie się z bronią palną, albo też przekroczenia kradzieży zwierzyny lub uczestnictwa w takowej.

d) Przez dwa lata od dnia prawomocności orzeczenia tym, którzy z powodu rozmyślnego przekroczenia ustaw o ochronie zwierząt dwukrotnie, albo z powodu nadużycia karty myśliwskiej karani byli lub też polowali bez ważnej karty myśliwskiej.

§. 7.

Osobom obcym t. j. w Królestwie Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem niezamieszkałym, wolno polować w Królestwie Galicyi i Lodomeryi wraz w Wielkiem Księstwie Krakowskiem, jeżeli posiadają kartę myśliwską wystawioną przez Władze Austro-Węgierskie, w którejkolwiek innej części Austro-Węgier; winne jednak w przeciągu 8 dni od dnia przybycia do Galicyi okazać kartę swą u właściwej Władzy w tym okręgu, w którym polować zamierzają lub polowali i prosić o potwierdzenie, iż karta ta ważną jest i dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

§. 8.

Przekraczający przepisy niniejszej Ustawy karani będą grzywną od 5 do 20 złr. w. a., a wrazie nieściągalności takowej karą aresztu od jednego do pięciu dni, kto zaś nieuzyskawszy poprzód karty myśliwskiej powtórnie przydybanym zostanie na polowaniu, oprócz grzywny ukaranym zostanie konfiskatą broni i utratą karty broni.

§. 9.

Taksy za wystawienie karty myśliwskiej przypadają na rzecz funduszu kultury krajowej — grzywny zaś na rzecz funduszu ubogich tej gminy, w obrębie której ustawę przekroczono.

§. 10.

Władze polityczne okręgu, w którym czyn spełniono, powołane są do dochodzenia i karania za przekroczenia w niniejszej ustawie wyszczególnione, o odwołaniach zaś przeciw tym orzeczeniom w przeciągu 14 dni od dnia ogłoszenia lub doręczenia orzeczenia wnieść się mającym, — orzeka c. k. Namiestnictwo, a w dalszym toku odwołania c. k. Ministerstwo spraw wewnętrznych. Przeciw dwom równobrzmiącym orzeczeniom dalsze odwołanie jest niedopuszczalnem.

§. 11.

Wykonanie niniejszej ustawy poruczam Mojemu Ministrowi Spraw Wewnętrznych i Ministrowi rolnictwa.

Karta myśliwska

ważna dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi i Wielkiego Księstwa Krakowskiego

Dla Wgo P. ....

zamieszkałego w ....

Ważna na czas od .... *do* ....

(L. S.) *C. k. Starostwo.*

.... *dnia* ....

Taxa w kwocie .... *a. w. uiszczona.*

*

Strona odwrotna.

Ustawa
z dnia 30 Stycznia 1875 r.
obowiązująca dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.
§. 1.

Ustawa
z dnia 21 Grudnia 1874 r.
obowiązująca dla Królest. Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.
§. 2. Zakazuje się chwytanie, zabijanie i sprzedawanie następujących ptaków . . . .
§. 3. Zabrania się chwytanie, zabijanie i sprzedawanie niedoperzy i jeżów.

Przewodniczący. Dyskusya otwarta.

Hr. Edw. Fredro. Czynię wniosek, ażeby cenę tych kart podwyższono z 5 na 10 złr. w. a.

Hr. Borkowski. Ja wnoszę poprawkę do wniosku Wydziału tej treści, że cena kart myśliwskich podniesioną zostaje na 15 złr., czas ważności ich jednak trwać ma lat 3 — a to głównie z powodu, iż odmienianie takowych co roku połączone z pewnemi trudnościami, a w wypadku zapomnienia odnowienia karty, narażony byłby interesowany na wielkie niedogodności.

Stanisław hr. Dzieduszycki. Jeżeli projekt ustawy nam tu odczytanej, a tem samem ustawa, którą do uchwały Sejmu przedstawić chcemy, ma odnieść pożądany skutek, to sądzę że należałoby cenę 5 złr. jako za niską podwyższyć przynajmniej na 10 złr. — i w tym duchu popieram wniosek hr. Fredry. Sądzę bowiem, że przy tak niskiej cenie jak 5 złr. znalazłoby się mnóstwo amatorów, a przecież chodzi nam w tym projekcie o zmniejszenie ich liczby.

Co do kwestyi niedogodności odnawiania co roku karty, i w ślad za tym powodem idącego wniosku wydawania kart na okres trzechletni — to sądzę, iż modyfikacya w tym kierunku należeć będzie do ustawy samej, a względnie do tych, którzy ją układać i upraszczać będą.

Hr. Koziebrodzki. Jabym postawił dodatek, tej treści, iż od postanowień niniejszej ustawy nie są wyjęci oficerowie i urzędnicy.

P. Kownacki. Popieram wniosek hr. Fredry, tembardziej, że Sejm zapewne zniży cenę kart myśliwskich. I tak jeżelibyśmy wnieśli 5 złr. — to Sejm zniżyłby na 2 złr., albo na 3, — a jak powiemy 10 złr., to choć Sejm zniży, zniżka nie będzie zbyt wielką.

P. Dr. Kratter. Mnie się zdaje że życzeniu p. hr. Koziebrodzkiego już stało się zadość, skoro w projekcie powiedziano: „że nikomu, prócz straży lasowej nie wolno polować bez kart myśliwskich". — Jeśli ustawa wszystkich obywateli państwa obowiązywać ma, to przecież nie wyklucza oficerów i urzędników. — Dodatek więc p. hr. Koziebrodzkiego uważam za zbyteczny.

P. Madejski. Co do mnie uważam pomimo przytoczonych tu argumentów za ceną 10 złr., — że cena ta jest zbyt wygórowaną — szczególnie dla tego, który z tak drogiej karty 2 lub 3 razy do roku korzystać będzie.

P. Bzowski. I mnie się zdaje, że 5 złr. wystarczałoby, zwłaszcza, iż nawet pomimo ceny 10 złr. znajdą się kłusownicy, którzy nie będą płacić, a polować będą. I to mię naprowadza na tę okoliczność, iż w projekcie obecnym nie ma postanowienia, że żandarmi mają przestrzegać wylegitymowania się polujących, temi kartami — Wprawdzie jest ustawa, że władza polityczna czuwać ma nad tem — ale wiemy, że niektóre Starostwa patrzą na to przez szpary. — Dla tego byłbym za dodatkiem, iż żandarmi mają obowiązek czuwania w tym względzie, i ażeby w razie przydybania kogoś na polowaniu, żądali wylegitymowania się kartą myśliwską.

P. Borowski. Obawy p. Madejskiego są przesadzone, chodzi bowiem właśnie o to, ażeby nie mogli polować ci, co niemają w kieszeni 10 złr. na opłatę karty myśliwskiej, ci, którym zwyczaj i prawo powinny odmówić prawa polowania, t. j. kłusownicy, którzy polują ze strzelbą, której wartość dochodzi zaledwie do kilkudziesięciu centów, a którzy robią na kikadziesiąt albo paręset reńskich szkody. — Dla tego jestem za wnioskiem hr. Fredry, tem więcej, iż zachodzi obawa, że Sejm taksę tę prędzej zniżyć, aniżeli podnieść może.

Co do dodatku postanowienia względem żandarmów, zmieniłbym je w ten sposób, iż „połowa ściągniętych pieniędzy za licencye ma być użyta jako remuneracye dla żandarmów, którzy pilnują przeprowadzenia tej ustawy".

Dr. Kratter. Uważam to za niemożliwe.

P. Borowski. Jeżeli tak to odstępuję od tej myśli, i popieram wniosek p. hr. Fredry — zarazem proszę o zamknięcie dyskusyi nad tą kwestyą.

Przewodniczący. Jest wniosek o zamknięcie dyskusyi. (Po głosowaniu) dyskusya zamknięta. P. sprawozdawca ma głos.

Dr. Kratter. Chciałbym tylko odpowiedzieć p. Borowskiemu, na jego wniosek o żandarmach. Sama już ustawa żandarmów do jej przestrzegania obowiązuje i rzeczą Towarzystwa łowieckiego będzie, przyczynić się do tego, ażeby żandarmi wykonania ustawy pilnowali.

Muszę nadmienić, że Towarzystwo w Niższej Austryi udało się do Ministerstwa z tem, ażeby wynagradzać pojedyńczych żandarmów, Ministerstwo obrony krajowej odpowiedziało, że nie zezwoli, ażeby Towarzystwo jakiekolwiek nagrody żandarmom udzielało, lecz nie ma nic przeciwko temu, ażeby pewną roczną kwotę przyznało Towarzystwo na ten cel do rozporządzenia ministerstwa, które podług wniosków pojedyńczych komendantów rozdzieli remuneracye. — Czy to byłoby u nas odpowiedniem, zostawiam Panom do osądzenia, mniemam jednak, że w razie przyznania pewnej kwoty na ten cel, nie osiągnęlibyśmy pożądanego skutku, albowiem komendant posterunku rozdzielałby tę kwotę podług swego upodobania. Zresztą co do projektu samego, muszę nadmienić, że nie należy sądzić, jakoby projekt ten miał być uchwalonym tak jak jest. Chodzi nam jedynie o to, ażeby myśl ta była poruszoną i ażeby Wydział krajowy miał substrat, na podstawie którego mógłby odpowiednią ustawę wypracować i Sejmowi do uchwały przedłożyć.

Przewodniczący. Są trzy wnioski p. Krattera na 5 złr., p. hr. Fredry na 10 złr. na rok i p. hr. Borkowskiego na 15 złr. na 3 lata. Wniosek ostatni jako najdalej idący poddam najpierw pod głosowanie.

(Po głosowaniu) Wniosek ten upadł.

Teraz przychodzi wniosek hr. Fredry, ażeby rocznie opłacać od kart myśliwskich 10 złr. — (Po głosowaniu) Przyjęty. — Tem samem odpada wniosek p. Krattera.

Druga kwestya jest, czy licencya ma trwać rok, czy 3 lata.

P. Kownacki. Mniemam, że okres 3-letni byłby szczególnie dogodnym dla kłusowników. Kłusownik jeżeli weźmie kartę, będzie z nią chodził i po trzech latach — zapomną o nim i nikt mu nie odbierze prawa polowania.

P. Borowski. Popieram myśl p. Kownackiego i stawiam w tym względzie poprawkę, ażeby każdy, kto bierze nową kartę, obowiązany był starą oddać.

St. h. Dzieduszycki. Co do tej ostatniej myśli p. Borowskiego, to sądzę, iż najlepiej by było, gdyby karta miała odcisk odpowiedniego roku, n. p. w literach wodnych. To byłoby dla żandarmów dostatecznem.

P. hr. Fredro. Władza sama to zrobi.

P. Dr. Rieger. Panowie nie mieliście w rękach wygotowanego formularza takiej karty — na której ma być uwidocznionem: „Niniejsza karta ważną jest od dnia ..... do dnia“..... — W takim razie, kto zechce, może nabyć kartę na rok, na dwa, albo na 3 lata od razu za złożeniem 10 20, lub 30 złr.

P. Borowski. Co do kwestyi przez p. Kownackiego podniesionej odpowiedzić muszę, że kłusownik nietylko na 3 lata, ale nawet na rok karty nie weźmie. — Według ustawy kłusownik nie ma prawa polować, bo chłop nie ma 200 morgów, które są wymagane, aby można mieć prawo polowania.

Przewodniczący. Gdy nikt więcej głosu nie żąda, poddam najpierw pod głosowanie wniosek p. hr. Borkowskiego, ażeby dawać licencyę na 3 lata. (Po głosowaniu) Upadł. Kto jest więc za tem, ażeby karty myśliwskie były co roku wydawane, raczy rękę podnieść — (większość) Przyjęto. P. Bzowski zwrócił jeszcze uwagę, ażeby polecić starostwom, iżby żandarmi pilnowali przeprowadzenia tej ustawy. Poddam ten wniosek pod głosowanie. Kto jest za tem, ażeby dodać w podaniu do Sejmu, że żandarmi mają pilnować i przestrzegać posiadania kart myśliwskich. (Po głosowaniu) Przyjęto.

P. Kownacki. Jabym proponował jeszcze dodatek, który niewiem jednak, czy będzie się zgadzał z istniejącemi ustawami — t. j. że Starostwo nie może samo wydawać kart, tylko za porozumieniem się z delegatem Towarzystwa łowieckiego w każdym dotyczącym powiecie.

Hr. Fredro. To bardzo trudne do przeprowadzenia.

Hr. Borkowski. To jest nawet nie możliwe — bo w takim razie w powiecie brodzkim niktby nie dostał karty, albowiem tam nie ma delegata Towarzystwa łowieckiego.

P. Dr. Kratter. Że postanowienie takie byłoby nie do przeprowadzenia, z tem się najzupełniej zgadzam. Najpierw byłoby trudnem to ze względu, który podniósł hr. Borkowski, iż nie mamy wszędzie delegatów, — a nadto w każdym wypadku pojedyńczym porozumiewać się delegatowi ze starostwem, byłoby bardzo niedogodnem. Powtóre zajść może, że Towarzystwo łowieckie zostanie rozwiązanem, a wtedy chyba karty myśliwskie absolutnie nikomu nie mogłyby być udzielane. Postanowienie więc podobne, jakiego p. Kownacki sobie życzy, nie ma najmniejszej szansy nietylko w przeprowadzeniu, ale nawet w możliwości uchwalenia go.

Mniemam zresztą, że delegaci jeżeli zechcą i będą mogli, mogą porozumieć się ze starostwem tak, brevi manu, ale włożyć to do ustawy, — niebyłoby najmniejszej racyi.

Hr. Borkowski. Co do wydawania kart myśliwskich, to sądzę, iż należałoby dodać postanowienie, iż mogą one być wydawane tylko tym, którzy mają prawo polowania, dla tych zaś, którzy nie mają prawa, jakie własności ich przysługa, potrzebnem jest do wystawienia karty poręczenie osoby mającej to prawo.

St. hr. Dzieduszycki. Popieram wniosek p. hr. Borkowskiego w całości. Ci którzy nie mają gdzie polować, ci karty myśliwskiej nie potrzebują. — Myśliwy zaś polujący czy to na swojem, czy na polach swego znajomego lub przyjaciela, (właściciela lub dzierzawcy prawa polowania) tylko tam polować będzie i jemu tylko w takim razie karta myśliwska jest potrzebną. Szczególnie reflektuję tu na wypadki polowania, gdzie zaproszone jest większe towarzystwo, polujące u właściciela lub dzierzawcy prawa polowania.

Jestem więc za przyjęciem tego wniosku, który uzupełnia ustawę w projekcie przez p. Krattera nam tu przedłożoną.

P. Kratter. Ja zupełnie nie mogę się zgodzić z tym wnioskiem, albowiem mamy tu regulować stosunki jakie istnieją, a nie możemy tworzyć ustawy, według której miałyby nastąpić zupełnie inne stosunki.

P. hr. Borkowski. Gdyby wniosek Wydziału przeszedł, prosiłbym o wyjaśnienie, kto będzie miał prawo odbierać karty myśliwskie. W naszym powiecie u mnie został schwytany kłusownik, któremu udowodniono, że rocznie przeszło 100 zajęcy ubijał i płacił urzędnikowi, który wydzierzawiał prawo polowania. Kłusownikiem może być każdy chłop, który zapłaci 10 złr. na rok i stanie się plagą całej okolicy.

P. Bzowski. My myśliwi, jesteśmy po największej części egoistami. — Mybyśmy chcieli ograniczyć się na jak najmniejszą liczbę. — To słuszna i byłbym za wnioskiem p. hr. Borkowskiego. Ależ z drugiej strony Panowie zważmy, że obradujemy nad projektem do Sejmu, że Sejm będzie wybierał komisyę, która się zastanowi nad tym projektem i odpowiednie wnioski przedłoży Sejmowi. Nie utrudniajmy więc przeprowadzenia tej sprawy, nie róbmy coraz więcej poprawek i dodatków — i nie czyńmy projektu, którego by później urzeczywistnić było niepodobna.

Wszak wiemy, że np. we Lwowie jest wielu urzędników, którzy chcą polować i trzymają dzierżawę polowania. Któż ma im dać kwalifikacyę, że mogą otrzymać kartę myśliwską? Stawiam wniosek, aby nad wnioskiem p. Borkowskiego przejść do porządku dziennego.

Głosy. Prosimy o zamknięcie dyskusyi.

Przewodniczący. Jest wniosek o zamknięcie dyskusyi. (Po głosowaniu) Dyskusya zamknięta. Zapisanym do głosu jest p. hr. Stan. Dzieduszycki.

P. hr. Dzieduszycki. Sądzę, że p. Kratter nie pojął ducha wniosku, za którym przemawiałem. Powiedziałem już, że karty myśliwskie mogą otrzymać bezwarunkowo ci, którzy mają niezaprzeczone prawo polowania na podstawie własności, albo takowe prawo dzierzawią, lub wreszcie należą do Towarzystwa posiadającego prawo polowania. — Przychodzę do kategoryi myśliwych, którzy prawa wymienionego nie posiadają, takowego nie dzierzawią i nie należą do towarzystwa, prawo polowania posiadającego. Ci mogą tylko w takim razie otrzymać kartę myśliwską — jeżeli są zaproszeni przez kogokolwiek do używania prawa polowania uprawnionego.

Przytoczę panom przykład z mego doświadczenia. U starosty energicznie rzecz biorącego, w miasteczku powiatowym zgłosił się myśliwy o Waffenpass. Starosta odpowiedział odmownie — z przyczyny, jak rzekł: ponieważ pan nieposiadasz prawa polowania, ani takowego nie dzierżawisz. I miał słuszność. — Po pewnym czasie do tego samego starosty zgłosił się tenże myśliwy z listem swego sąsiada, opiewają-

cym: „ile razy będę polował to Cię zaproszę“ i powiedział: ponieważ p. X. mój przyjaciel, właściciel prawa polowania, mię do siebie zaprasza, w takim razie jestem uprawniony — wówczas Starosta kartę mu wydał.

Myśl wniosku hr. Borkowskiego jest nie inna, jak tylko, aby ludzie którzy prawnie będą polować, zaproszeni przez swych przyjaciół lub znajomych mających prawo polowania, ażeby ci dostali kartę myśliwską, ci zaś, którzy nie są uprawnieni jak n. p. pisarze gminni lub urzędnicy gminni autonomiczni, wojskowi etc., ażeby nie posiadali takiej karty. — Dziś jeżeli rotmistrz poluje w obrębie gminy, to ani wójt, ani polowy nie odbierze mu broni, jeżeli zaś według proponowanego postanowienia nie będzie miał karty, wtedy pierwszy lepszy żandarm zabroni mu polować. Myśl ta więc rzuconą była nie przeciw właścicielom prawa polowania, tylko przeciw tym, którzy nie są uprawnieni, nie będą zaproszeni itp.

Czy to w Sejmie przejdzie lub nie przejdzie, nie od nas prawda zależy — ale znajduję Panowie, że postanowieniem zdążającem do zmniejszenia liczby amatorów polowania ważną oddamy przysługę ustawodawstwu krajowemu na tym punkcie. — (Brawa, oklaski).

Przewodniczący. Poddam teraz wniosek p. hr. Borkowskiego pod głosowanie. Wniosek ten opiewa „Kto nie ma prawa polowania, potrzebuje do uzyskania karty myśliwskiej poręczenia w urzędzie politycznym jednego myśliwego mającego to prawo, a w odpowiednim powiecie zamieszkałego“.

(Po głosowaniu). Wniosek upadł.

Głosy. Prosimy o kontra próbę.

Przewodniczący. Kto jest przeciwny wnioskowi p. Borkowskiego raczy rękę podnieść. (Mniejszość). — Zachodzi wątpliwość.

P. Borowski. Wnoszę ponowne głosowanie w ten sposób, ażeby pp. zwolennicy wniosku przeszli na jedną stronę sali — przeciwnicy na drugą.

Przewodniczący Poddaję ten wniosek co do formalnego sposobu głosowania pod głosowanie.

(Po głosowaniu). Wniosek ten upadł.

P. hr. St. Dzieduszycki. Pozwoli p. przewodniczący, że wniosek hr. Borkowskiego inaczej wystylizuję i postawię do ponownego głosowania.

Przewodniczący. Nie wypada nic innego jak przystąpić do ponownego głosowania. P. hr. Dzieduszycki zechce odczytać wniosek.

St. hr. Dzieduszycki. Wniosek hr. Borkowskiego zmieniony, co do treści zgodny z myślą wnioskodawcy opiewa (czyta): Karty myśliwskie będą udzielane tylko tym, którzy posiadają lub dzierzawią prawo polowania. Inni pragnąc posiadać kartę myśliwską, mają obowiązek wykazać się poręczeniem wyżej wskazanych właścicieli lub dzierżawców prawa polowania w tymże samym powiecie zamieszkałych.

Przewodniczący. Kto się z tym wnioskiem zgadza, raczy powstać, (większość) jest przyjęty.

Czy żąda kto głosu co do innych punktów projektu.

Hr. Fredro. Wnoszę przyjęcie en bloc.

Przewodniczący. Czy żąda kto głosu (nikt). Gdy nikt głosu nie żąda poddam wniosek p. hr. Fredry pod głosowanie. Kto jest za przyjęciem reszty projektu en bloc raczy rękę podnieść (większość). Jest przyjęty.

Przystępujemy do wyboru nowego wydziału i prezesa.

P. Borowski. Przedewszystkiem proszę o głos dla zainterpelowania p. Krattera, dlaczego wybieramy nowy wydział i czy wszyscy członkowie wydziału złożyli mandat.

P. Kratter. Rzecz się tak miała. Zaproszonych było sześciu. Podług statutu do ważności uchwał wydziału potrzebna jest obecność 4 członków na posiedzeniu, ponieważ pomimo zaproszenia, posiedzenia z braku kompletu na niczem spełzły. Uchwaliliśmy więc wystosować do panów wydziałowych zapytanie, czy chcą dalej fungować czy nie. Na to otrzymaliśmy od dwóch członków odpowiedź z rezygnacyą — reszta nic nie odpowiedziała, pomimo zapytań w listach za rewersem wystosowanych. Wobec tego uznaliśmy, że cały wydział winien zrezygnować.

Przewodniczący. Obok wyboru mamy jeszcze wniosek p. hr. Fredry i p. Łozińskiego. Zapytuję Panów czy pierwej mamy przystąpić do wyboru, czy też traktować wpierw wnioski członków. (Po głosowaniu). Uchwalono przystąpić wpierw do wyboru prezesa i wydziału. Zawieszam więc w celu porozumienia się na 5 minut posiedzenie, a do skrutynium zapraszam pp. Dr. Krattera, hr. Borkowskiego i p. Bzowskiego. Proszę pisać kartki naprzód na prezesa i jego zastępcę. (Po przerwie).

Rezultat skrutynium następujący: Głosujących 26. JE. hr. Włodzimierz Dzieduszycki otrzymał 26 głosów. Jest zatem jednogłośnie wybrany prezesem. Pp. hr. Koziebrodzki Juljusz i p. Gnoiński otrzymali po 13 głosów, — zarządzam przeto wybór ściślejszy.

Przewodniczący. (Po sprawdzeniu rzeczy) Zachodzi równość głosów. Zechce zatem zgromadzenie uchwalić rozstrzygnięcie wyboru losowaniem — i kto będzie ciągnął losy.

P. Borowski. Niech ciągnie najmłodszy z zgromadzenia.

Przewodniczący. Więc proszę pana hr. Józefa Potockiego. (Hr. Potocki ciągnie losy).

Hr. Potocki. P. Gnoiński.

Przewodniczący. P. Gnoiński zatem wybrany zastępcą prezesa.

Proszę o oddawanie kartek głosowania na pp. wydziałowych.

Tymczasem zaś podczas trwania skrutynium możemy traktować wnioski członków.

P. Stefan Łoziński. (czyta)

Wysokie Zgromadzenie!

Będąc prezesem Towarzystwa myśliwych zawiązanego w roku zeszłym we Lwowie w celu przestrzegania krajowej ustawy łowieckiej i dla ochrony zwierzyny przeciw kłusownictwu — zdarza mi się bardzo często doświadczać, że krajowa ustawa łowiecka nie jest dostatecznie określoną, aby zakorzenionemu w naszym kraju kłusownictwu skutecznie zapobiedz można.

Według mego zdania byłoby koniecznem oprócz wydawania kart myśliwskich, zaprowadzenie wydawania także Certyfikatów na ubitą zwierzynę przez uprawnionych do tego właścicieli, które albo osobnym §em, lub też jako dodatek do §fu 6. krajowej ustawy łowieckiej z r. 1875 określić należy — równie też należałoby wykonanie tej ustawy dokładnie wyrazić, co zresztą i w drodze administracyjnej wyjednać można.

W tym celu mam zaszczyt przedłożyć Wysokiemu Zgromadzeniu mój wniosek:

1. co do Ustawy:

Bez wykazania się Certyfikatem nie wolno nikomu ubitej zwierzyny za opłatą lub bezpłatnie dla osób trze-

cich przesyłać, lub takowej na targ publiczny dostarczać. — W certyfikacie ma być każdy gatunek zwierzyny i dokładna ilość tejże, jakoteż czas i miejsce gdzie została ubitą, wymienione — podpis zaś właściciela wystawiającego Certyfikat, przez dotyczący urząd gminny lub Władzę polityczną potwierdzony.

Wrazie przydybania kogokolwiek i gdziekolwiek z ubitą zwierzyną nie zaopatrzoną Certyfikatem — podpada takowa konfiskacie — właściciel zaś i jego pośrednik karze w §ie 5 krajowej ustawy łowieckiej — oznaczonej,

2. dla organów wykonawczych:

„Wszystkie Władze polityczne i miejskie urzęda targowe, tudzież urzęda gminne, posterunki żandarmeryi i tym podobne, mają obowiązek zastosować się zupełnie do przepisów krajow. ustawy łowieckiej z dnia 5 Stycznia 1875 — nadto zaś po upływie dni 14 od czasu, w którym na zwierzynę (§. 1.) polować nie wolno — tak na placach targowych, jakoteż w sklepach lub innych do sprzedaży zwierzyny przeznaczonych składach — rewizyę przedsiębrać — wszelką znalezioną w zakazanym czasie ubitą i na sprzedaż wystawioną zwierzynę konfiskować — a z tą zwierzyną jakoteż z właścicielami lub pośrednikami tejże, według §. 7. krajowej ustawy łowieckiej postępować“.

P. Miecz. hr. Borkowski. Potwierdzenie gminy, jakiego wymaga ustawa krajowa, jest najgorszem. — Ja sądzę, że będzie dostatecznèm, jeżeli właściciel prawa polowania wykaże się Certyfikatem potwierdzonym przez obszar dworski, że zwierzyna tam a tam zabita.

P. Borowski. Należy więc wyrzucić gminę — a powiedzieć obszar dworski.

P. Vivien I ja byłbym zdania, aby wypuścić urząd gminny, a pozostawić obszar dworski i władzę polityczną, bo niezawodnie zdarzać się będą wypadki, że chłop ubiwszy zwierzynę bardzo łatwo uzyska posiadanie od urzędu gminnego. — Stanie się zadość literze prawa, ale życzeniom naszym nie stanie się zadość. Trudniej zaś będzie chłopom otrzymać poświadczenie od urzędu politycznego.

P. Borowski. Bardzo szczęśliwa myśl p. Viviena, by kontrolę powierzyć nie urzędowi gminnemu lecz władzy politycznej — jednakowoż sądzę, że jest niewykonalną. Bo weźmy przykład najprostszy. O milę ode Lwowa zabije włościanin zająca i będzie musiał iść do Lwowa do Starostwa po poświadczenie, a następnie z tem poświadczeniem wracać do siebie, brać zająca i dopiero iść z nim do Lwowa.

P. Zontak. Chłop nie powinien zabijać, bo nie ma prawa polowania.

P. Borowski. Więc cała ta ustawa p. Łozińskiego niepotrzebna.

P. Łoziński. *(Czyta dalej o rewizyach).*

Przewodniczący. Sądzę, że nie będziemy w stanie przedyskutować tego wniosku, dlatego najlepiej zdaniem mojem było by przekazać go Wydziałowi do odpowiedniego załatwienia i zdania sprawy.

Kto się z tem zgadza raczy rękę podnieść, (większość) przyjęto.

Teraz jest jeszcze wniosek p. hr. Fredry, (czyta).

Zważywszy, że na mocy Ustawy Wysokiego Sejmu z d. 30 Stycznia 1875 r. postanowionem zostało, iż w pewnych porach roku, zwierzyny zabijać nie wolno, ustawa ta jednak nie została rozciągniętą stosownie, na słonki, bowiem takowe do 20 Kwietnia, to jest podczas pory parowania się tegoż ptactwa, strzelać wolno, zważywszy że ptactwo to, jako zwierzyna w kraju naszym się wywodząca, na takie same zasługuje uwzględnienie co inna, niżej podpisani wnoszą:

„Wydział Towarzystwa Łowieckiego poczyni u „Wysokiego Sejmu kroki, w celu uzyskania po- „stanowienia, by słonek nie wolno strzelać od 1 „Marca do 31 Sierpnia“.

Lwów 19 Lutego 1880.

Ed. Xaw. Hr. Fredro, W. Bzowski, Emil Torosiewicz, J. Skarbek Borowski, J. Gnoiński, J. Drohojowski, Aleksander Micewski, Kazimierz Drohojowski, Edward Oczosalski, Józef Zawadzki, Piotr Madeyski, Adam Br. Heydel, J. Potocki St. Brunicki, Hipolit Bochdan, Juliusz Bielski, Włodzimierz Siemiginowski, Władysław Wolański, Mieczysław Skarbek, Józef Bal.

Dyskusya otwarta.

P. Vivien. Wnoszę przyjęcie en bloc.

P. Kratter. Wnoszę odesłanie tego wniosku do Wydziału.

P. Borowski. Z tem, aby na następnem Zgromadzeniu na pierwszym punkcie porządku dziennego, zdał z niego sprawę.

P. St. hr. Dzieduszycki. Jakkolwiek w zasadzie sprzeciwiam się wnioskowi p. hr. Fredry, jestem za odesłaniem go do Wydziału.

Przewodniczący. Poddam najpierw pod głosowanie wniosek przyjęcia en bloc.

St. hr. Dzieduszycki. W takim razie proszę o głos.

P. Vivien. Cofam mój wniosek.

St. hr. Dzieduszycki. W takim razie zrzekam się głosu.

Przewodniczący. Pozostaje wniosek odesłania wniosku p. hr. Fredry do Wydziału. (Po głosowaniu). Przyjęty.

Rezultat skrutynium jest następujący: (czyta).

Otrzymali głosów panowie: Artur hr. Potocki 25, Edward hr. Fredro 25, Zontak Władysław 25, Roman hr. Potocki 23, ks. Władysław Sapieha 23, Dr. Kratter Ferdynand 23, Bartmański Oswald 22, Łoziński Józef 22, hr. Starzeński Leopold 21, Rieger Władysław 16, Dr. Roiński Emanuel 14.

Ogłaszam zatem wybór tych panów na członków wydziału jako dokonany, i od tej chwili prawomocny.

Jest jeszcze jedna kwestya. — Czy wniosek p. Łozińskiego odesłany do Wydziału, ma być przez tenże przedłożony Sejmowi, czy też traktowany na równi z wnioskiem p. hr. Fredry t. j. wpierw przedłożony do uchwały przyszłego Zgromadzenia.

P. Kratter. Ja sądzę, że w tym względzie należy pozostawić Wydziałowi wolność działania. Jeśli Wydział uzna, za stosowne przedłożyć Sejmowi, to uczyni to — w razie przeciwnym na przyszłem Walnem Zgromadzeniu poda w sprawozdaniu powody, dla których wniosku do Sejmu zaniechać był zmuszony.

Głosy. Zgoda! Zgoda!

P. Kratter. Proszę jeszcze o głos dla złożenia podziękowania naszemu prezesowi, że nam dziś łaskawie przewodniczyć raczył.

Przewodniczący. W takiem gronie ja tylko szeregowcem być mogę.

(Koniec o godzinie 1szej).

OGŁOSZENIA.

Uważamy za obowiązek polecić sz. członkom Tow. łow. jakoteż wszystkim myśliwym naszym pismo, wychodzące w Wiedniu pod tytułem: „*Sport und Salon, illustrirte Sport Zeitung*". Pismo to w poprzednich dwóch latach nader starannie było redagowane. Od nowego zaś roku 1880 znacznie rozszerzyło zakres swego pożytecznego działania w obrębie ścisłego sportu, myśliwstwa, belletrystyki, sztuki, gospodarstwa wiejskiego i finansowości. Nie potrzebujemy dodawać, że Pismo łączące w swych łamach tyle ważnych działów, staje się nader pożyteczne, a jeżeli do tego jeszcze zwrócimy uwagę, że ozdobione jest ono pięknemi illustracyami, że dobór artykułów jest nader staranny, że już samą zewnętrzną postacią swoją wielce się zaleca, że nakoniec cena prenumeraty wcale nie jest wysoką, — to zdaje się nam, iż czynimy naszym czytelnikom istotną przysługę, gdy owo Pismo najmocniej polecamy. Redakcya „Łowca" niejednokrotnie korzystała z cennych artykułów umieszczanych w tem Piśmie, tłumacząc je lub używając dla celów naszego łowiectwa. Dla zachęcenia pozwalamy sobie podać treść ostatniego Numeru. Zawiera on następujące artykuły: *Der Traber-Sport in Oesterreich-Ungarn und Deutschland. — Die Pferde Russlands und die Traberzucht. — Die Pferde des kalten Schlages. — Die Kämpfe um das englische Derby. — Pferdezucht in Würtemberg. — Die Trab-Rennen zu St Petersburg. — Möven und Seeschwalben Colonien. — Wilddiebe. — Jagd Rencontres. — Aus den Kennels. — Wiener Verzehrungs-steuer-Tarif für Wild. — Jagd Correspondenzen. — Aus der Jagdtasche. — China in Berlin. — Wiener Kunstbriefe. — Heinrich Hoffmans Armin und Aschenbrödl. — Causeries von der Seine. — Plaudereien an der Newa. — Buntes Allerlei. — Spiel-Sport. — Theater. — Mode. — Karl v. Holtey. — Ein stürmischer Liebesbewerber. — Reminiscere! „Putzt die Gewehre!" — Eine Parforce Jagd durch Europa. — Der Gschnas-Abend der Wiener Künstler.*

☞ Adres: (Expedition: Wien, Stadt, Hegelgasse 19). Preis halbjährig 6 fl. 25 kr.

Pojawia się co tydzień w objętości do trzech wielkich arkuszy.

Na podstawie §. 6. al. 4 Statutu orzekającego: „Kto w ciągu pierwszych trzech miesięcy roku nie uiści się z wkładki rocznej, będzie ze spisu członków wykreślonym" — przypominamy sz. członkom obowiązek złożenia rocznej wkładki najpóźniej do końca Marca b. r.

Upraszamy sz. korespondentów o wymienianie swych nazwisk w obec Redakcyi. Bezimiennych korespondencyi ogłaszać nie możemy.

Legawiec, rasy mięszanej, wybornie dresowawany na suchem i mokrem polu, ***hasenrein***, jest do nabycia. Bliższa wiadomość u Sekretarza Towarzystwa łowieckiego.

INSERATY.

Leśniczy praktyczny, egzaminowany poszukuje posady. Bliższa wiadomość u Sekretarza Towarzystwa

---

Celniejsze i nowsze
dzieła ogrodnicze i sadownicze
poleca księgarnia
GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA
we Lwowie.

	zlr. ct.
Andrószowski. Dowody za szerszą kulturą chmielu w Galicyi czyli Rozprawa o chmielu	—.40
Biernacki. Dokładny praktyczny ogrodnik, cena zniżona	2.50
Heiden. Nauka o nawozach i statyka rolnicza	2.25
Jankowski. Krzew winny, jego hodowla, z 34 rycinami	1.20
Jankowski. Kwiaty naszych ogrodów, opis, hodowla z 355 figurami	6.—
Jankowski. Sad i ogród owocowy z 153 drzeworytami	3.50
Jaroszewski. Uprawa roślin zbożowych i pastewnych groszkowych, koniczynnych i traw, illustrowane	5.—
Jaroszewski. Zasady płodozmianu, oraz wskazówki organizacyi gospodarstwa rolnego	1.35
Karwacki. Ogrodnictwo warzywne, drzew owocowych i krzewów jagodowych	1.—
Karwacki. O hodowaniu i pielęgnowaniu kwiatów i roślin pokojowych	—.70
Kohn. Rośliny pastewne, ich uprawa i pielęgnowanie	1.20
Krafft. Uprawa roślin gospodarskich z 136 drzeworytami	3.35
Lucas. Warzywnictwo, ze 115 rycinami i planami	2.25
Lucas i *Medicus.* Sadownictwo z drzeworytami	2.—
Patzig. Praktyczny rządca ekonomiczny według wymagań tegoczesnych dla właścicieli, dzierżawców i początkujących gospodarzy, 2 tomy	4.20
Praktyczne przypomnienia ogrodnicze koleją miesięcy ułożone	—.54
Rylski. Podręcznik mechaniki rolniczej, dla gospodarzy praktycznych, z 130 rycinami	3.—
Sacher. Praktyczna uprawa chmielu z 4 tablicami	1.50
Tyniecki i *Romer.* Botanika i zoologia leśna	2.50
Tyniecki. Sprawozdanie z podróży naukowej do Niemiec odbytej w r. 1877, w celu zbadania uprawy wierzb koszykarskich i przyrządzanie ich pręcia do użytku i handlu	—.60
Tyniecki. Zgnilizna kartofli, z tablicą	—.50
Walkhoff. Wykład uprawy buraków cukrowych	1,50

Odpowiedzialny za redakcyę Wład. Zontak ul. Teatralna Nr. 18. Nakładem galic. Towarzystwa łowieckiego.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, Hotel Zorża.